



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY  
Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 8; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## FRAGMENT.

I nie miłować ciężko, i miłować.  
*M. Sep Szarzyński.*

*I nie miłować ciężko, i miłować*

Nędzna pociecha (\*) Rozkosz i cierpienie  
W jedno się wiążą — niepewność. Takowa-ć  
Dola człowiecza. Wszystko przyrodzenie  
Żyje miłością. Tylko syn człowieka  
Wciąż leci za nią, wciąż od niej ucieka.

Niemilowawszy, będziesz martwym głazem;  
Miłując spłoniesz na popiół. Gorące,  
Spojrzenie w piersiach utkwii ci żelazem;  
Noc—zda się wieczną, rychło gaśnie słońce;  
A ciężko widzieć słońce, gdy się mroczy,  
Ciężej noc widzieć, gdy się wiekiem toczy.

Jak zabłąkane dziecię, dusza nasza  
Drży u tej drogi rozstajnej żywota:  
Tu ją surowy, zimny mrok przestrasza,  
Tam rozpalonym płomieniem migota  
Z ognistych niebios zorza purpurowa:  
Którędy-ż pójde, co mi jutro chowa?

Komu jest obcą miłość, — czyli przeto,  
Że nie napotkał jeszcze swej bogini;  
Czy, że zbyt dumny, aby przed kobietą  
Uklęknąć tak jak się klęka w świątyni;  
Czy, że zbyt zimno własne czucia bada,  
Iż nim zapłoną, gasną — temu biada!

Czy przeto obcem mu ducha wesele,  
Że zbyt samotnie jego dumy płyną;  
Czyli, że bratnich dusz ma nazbyt wiele,  
Aby z nich jedna mogła być jedyną;  
Czy, że z miłością jej siostra — śmierć blada,  
Zawsze mu serce mrozi — temu biada!

Bo on nie pójdzie różami opięty,  
Nie pozna życia najcudniejszej woni —  
I w końcu powie:— Ja byłem wyklęty;  
Nie było dla mnie majowej harmonii!  
Raczej się wcale nie rodzić niżeli  
Nie znać melodii, w której śnią anieli.

Duch jego głodny, a sieroctwem drżący,  
Choć jako bóstwo byłby doskonały,  
Łamać się będzie od tej brakującej  
Ducha połowy, co tworzy kryształ  
I zawsze będzie — smutny i samotny —  
Jakby u brzegu przepaści wilgotnej...

*Miłość jest własny bieg życia naszego (\*\*)*  
Ono jest jego pełnią księżycową,  
W niej jest modlitwa, w niej bytu całego  
Prawda najwyższa i jedyne słowo:

Chwała i rokosz. W niej, jak słońce w fali,  
Miłość wszechstot złotą skrå się pali.

Wszystkie sny moje za wiatru szelestem  
Znikły rozwiane we mgłę rozczarowań;  
Samotny jestem, rozplakany jestem  
I pragnę słońca i snu pocałowań.  
Oto się wieczór zarumienił cichy  
I rozemknęły się róży kielichy.

Oto się wiosna w mem sercu zbudziła,  
Krzew moich uczuć znów się zazielenił,  
Oto bogini mi się objawiła...  
A czemużbym jej boginią nie mienił,  
Gdy w niej się cała myśl duszy mej streszcza,  
Cała serdeczność moja się wypieszcza?..

Kocham... ach, kocham! Oto ku mnie splywa  
Szelestu skrzydeł i ptaków śpiewania  
I blasków pełna — i wonią pieściwa  
Dusza, co dłonią siostrzaną odsłania  
Mej ciemnej duszy świetlane szafiry,  
Dźwięczne melodyą złotostrunnej liry.

Ile uśmiechów — ach! ile pogody —  
I słodkich spojrzeń ile — ile wzruszeń —  
Ile zapału i krwi życia młodej —  
I pocałunków — i czaru pokuszeń —  
Ach ile niebios — i ile uroku —  
Ile... Ach, cóż to? cóż to? Łzy w mem oku?..

Ach, każdy uśmiech staje się trucizną,  
Spojrzenie każde — pomarszczeniem czoła,  
A pocałunek każdy — siną blizną,  
Każda pokuta cierpienia wywoła

(\*) Z Sonetu V Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, początek.

(\*\*) Wiersz dziewiąty powyższego sonetu.

A każdy urok jest złudą przemianą,  
A każdy zapach — jest nocą bezsennością.

Kto od tęsknoty płonął i usychał —  
I śnił — i marzył — i wątpił — i wierzył —  
I noce nie spał — i płakał — i wdychał,  
I na dwie dusze swą duszę rozszerzył; —  
Kto znał miłości wieniec i kajdany:  
Ten wiecznych cierpień poznał sięw różany.

A. Lange.

## POGA WĘDKA.

Warszawa dzieli się obecnie na ludzi, którzy już przechodzili grypę, albo jej jeszcze nie przechodzili. Ze wszech stron słyszy się skargi i utyskiwania na ból głowy, „ciąganie“ w kościach na jakieś rozłamanie wszystkich członków; lekarze kręcą się po domach i śpieszą z pomocą, a niema prawie rodziny, gdzieby ktoś nie stękał mniej lub więcej.

Nieznośne to choróbko! poznałem się z nim w roku zeszłym, i choć nie należę do przesądnych spluwam trzy razy na samo wspomnienie influenzy.

Badania lekarzy stwierdziły, iż ta epidemia podczas zimy idzie ze wschodu na zachód, podczas wiosny zaś dąży w przeciwnym kierunku i ogarnia ogromne przestrzenie.

Powiadają, iż przyczyną jej bywają głębokie roboty ziemne, które poruszają głębsze warstwy gruntu, zawierające miazmaty wylęgłe z roślinnych i zwierzęcych cząstek. W Warszawie przeto kanalizacja przyczyniłaby się według tej teorii do wywołania influenzy; nie śmiem się temu twierdzeniu sprzeciwić, ale zwracam uwagę iż rozkopywanie ulic trwa u nas od lat kilku, a grypa epidemiczna wybuchnęła dopiero w 1889 roku i nie rozpoczęła się tutaj, tylko przyszła z zewnątrz, obiegłszy całą niemal Europę.

Obecnie również dokuczają tak samo Berlinowi, jak Warszawie, posuwając się ku zachodowi. widocznie dąży do morza i w niem niechaj jak najprędzej utonie!..

Brzydką naturę ma ta pani Influenza, która na własną rękę nie tak wiele działa, ale jest jakby agentką rozmaitych innych chorób, pośredniczącą wszelakim zapaleniom i zakaźnym przypadłościom, sama nie zabija, ale ułatwia tyfusom, gorączkom i t. p. śmiertelnym chorobom znęcanie się nad biednymi pacjentami.

Podobno ma tylko tę dobrą zaletę, iż kto ją raz przyjmował u siebie, do tego jak jej kuzynka ospa, nie zachodzi powtórnie w gościnę.

Jeśli to prawda, nie sobie nie robię z bólu głowy, który mi dokucza, ponieważ należę do „grypiarzy“ wyzdrowiałych w roku zeszłym.

Takiego wyzdrowienia życzę też wszystkim, którzy cierpią przez influenzę, a między nimi Dr Fritschemu, chorującemu obłożnie od kilku tygodni.

Niepocziwa dręczycielka schwyciła go w swoje objęcia właśnie w chwili, kiedy tak energicznie zabrał się do zbierania nowych funduszy dla ukochanych swych kolonii letnich i przygotowywał na adwent, wspomniany już przezemnie raut z „mówiącym dziennikiem“, oraz wędrujący bazar po sklepach i magazynach warszawskich.

Jak w każdym mechanizmie jest jakaś główna oś, sprężyna czy śruba, która go w ruch wprawia tak w każdej instytucji bywa jakaś osobistość niezastąpiona na razie, od której działania zależy wszystko.

Kolonie letnie, zostające wprawdzie pod opieką całego komitetu, miały jednak głównego promotora w osobie D-ra Fritschego, który niezmordowanie starał się, myślał, zajmował instytucją tyle dobroczynną i pożyteczną; — był, jej duszą, śmiało rzec można.

Ubytek jego w danej chwili nie narazi samych osad, ale zaznaczy się wielkim brakiem człowieka bardzo dobrej woli i doświadczonej energii.

Niechże mu zdrowie wróci jak najrychlej, aby mógł dalej objąć przerwana pracę dla dobra maluczkich których ust płyną zapewne gorące modły za zdrowie opiekuna.

Tymczasem komitet pozostawia ręk nie opuszcza, członek tego komitetu, redaktor „Gazety Warszawskiej“ p. Stanisław Lesznowski, uproszony został do załatwienia spraw bieżących w zastępstwie D-ra Fritschego i pomimo swoich licznych zajęć, podjął się chętnie spełniania tych obowiązków, aby tylko instytucja na razie nie ucierpiała.

Miejmy nadzieję, że dziesięciolecie osad letnich dla chorowitych dzieci Warszawy, zapisze się nietylko pamiątkową datą, ale i znaczną liczbą w rocznikach publicznej dobroczynności u nas.

Ta dobroczynność ma zadanie coraz ważniejsze i coraz trudniejsze, celów jej przybywa coraz więcej, ale środków niewiele coraz mniej do zaspakajania wszystkiego, zwłaszcza w takich wyjątkowych latach, jak np. rok bieżący, który przyniósł nieurodzaj i mnóstwo minusów w publicznych i prywatnych obrachunkach.

Aby jedni drugich wspierali, muszą jedni mieć konieczną możność, oprócz dobrej woli po temu. Najlitościwszy bliźni, gdy ma pustki w kieszeni, musi być nielitościwym i przejść obok nędzy ludzkiej z ręką zaciśniętą, bo z próżnego i Salomon nie należy.

A tu prawdę powiedziawszy, względnie do rozmaitych potrzeb i skali życia, okazują się wszędzie braki, bo wszędzie i wszystkim nie dostaje czegoś na pokrycie tych potrzeb, wszędzie trzeba się ograniczać, kurczyć, łątać, oszczędzać, aby tylko koniec z końcem dał się związać.

Wspominałem w ostatniej pogawędce mojej o obdłużeniu urzędników kolejowych na podstawie wykazów statystycznych, zebranych przez pana Alexandra Łętowskiego, który dostarczył nam ciekawego materiału do historii lichwy w Warszawie.

Ostatnie wyniki jego badań jeszcze są smutniejsze, bo oto w zakończeniu swych artykułów w „Kuryerze Warszawskim“ powiada:

„Jak widzimy więc z liczb powyższych, urzędnicy wszystkich instytucji kredytowych, z wyjątkiem jedynie Towarzystwa wzajemnego kredytu, są daleko bardziej obdłużeni, niż urzędnicy kolejowi. Pierwsze pod tym względem miejsce trzyma Towarzystwo kredytowe ziemskie, gdzie prawie czwarta część urzędników posiada areszty na pensjach“.

Miła pozycja, nieprawdaż?..

Jest na pozór jeden szczegół w tych wykazach dłużniczych, bijący w oczy, a mianowicie ten, iż najbardziej obciążeni długami są urzędnicy, którzy pobierają większe pensje od rs. 600 rocznie. Zdawałoby się, że mając znaczniejsze uposażenie, mogliby tem łatwiej obejść się bez lichwiarskiej pomocy, skoro ich kolledzy łatwiej sobie radzą z mniejszymi dochodami.

Tak to wygląda na pozór, fakta zaś temu przeczą.

Urzędnik mający większą pensję, zajmuje zarazem jakieś wyższe stanowisko, z którym łączą się pewne warunki i okoliczności, zmuszające go do innego trybu życia, pewne obowiązki kosztowniejsze, utrzymanie domu i rodziny na innej stopie, wychowanie dzieci i t. p.

Nadto przyczynia się zapewne i ta nasza wrodzona opieszałość, trochę lekkomyślności, i to we wszystkich sferach nieszczęsne życie nad stan, ta niepraktyczność w uregulowaniu budżetów domowych i niepoprzedzenie na małym, na swoim, na tem tylko, co się ma.

Pan X. czy Y. ma tysiąc dwieście rubli rocznej pensji, a żona stroi się, jakgdyby mieli co najmniej trzy razy tyle dochodu, oboje zaś grają rolę o stopień wyższą pod względem towarzyskim niż należy; dom mają urządzone za kosztownie mimo to, iż co pierwszego rachunki (o ile się je prowadzi), zamykane są niedoborem i wtedy zaciąga się pożyczki, z których narastają procenta a których się nie płaci, bo ta nadzieja „poprawie-

nia sobie losu“ — niewiadomo tylko czem i kiedy —zawodzi nieustannie.

Nadzieja bywa nie tylko matką głupich, według przysłowia, ale bardzo często i lekkomyślnych którzy się od niej więcej spodziewają, niżeli ona spełnić może — i na jej rachunek robią długi.

Mało kto pożyczając, myśli o tem, z czego będzie mógł oddać.

— Znajdzie się — powiada sobie i z zamkniętymi oczyma idzie na oślep w sieci lichwy.

Nad biurkiem każdego urzędnika, nad warsztatem rzemieślnika, nad stolikiem literata powinno stać dużemi głoskami wypisane ostrzeżenie: „Strzeżcie się długów, bo was licho porwie!..“

— Albo to można? — odpowie mi cały chór głosów z nad biurka, stolików i warsztatów na poły z ciężkim westchnieniem, na poły ze sceptycznym uśmiechem.

Mojem zdaniem — można, tylko trzeba umieć rządzić się należyście i obliczać dobrze, a tej sztuki nie wielu u nas posiada.

Przykry dowód daje nie tylko prywatne jednostki, ale niestety i publiczne instytucje.

Przed pięciu laty zawiązało się u nas Towarzystwo akcyjne oczyszczania i sprzedaży spirytusu z kapitałem rs. 300.000; rokowano mu świetną przyszłość, gorzelnie drżały z radości na myśl że znajdą doskonałą sposobność rozwoju dla siebie i swoich wyrobów i rzeczywiście po pierwszym roku działalności „Rektyfikacja warszawska“ dała 6½, po drugim 7% dywidendy stowarzyszonemu; ale już w trzecim ten interes czysty jak szkło, jakoś się nagle zmącił, straty na rektyfikacji zjadły cały zysk z wywozu zagranicznego.

Zarząd się zmienił, i z pod bilansów zaczęły wylazić jakieś dziwne liczby, które się komisji rewizyjnej nie podobały; okazało się, że obliczenia, zestawienia, kombinacje handlowe i administracyjne nie dopisały, bo zbyt dużo rozdano na zaliczenia dostawcom, bo sympatya osobista, nie dość trzeźwy pogląd na stan majątkowy klienta, chęć największego obrotu, zastępowały w niektórych wypadkach miejsce dobrze obmyślanych przepisów.

Nie mogę wchodzić w szczegóły tej zawiślonej sprawy, bo to nie miejsce po temu w feljtonie — dość na tem, że w czwartym roku istnienia po obiecujących z początku dywidendach, wygramolili się nagle deficyt w summie 10.600 rs. zamiast przepowiadanych zysków, a według ściślejszych obliczeń komisji rewizyjnej, strata ta właściwie wynosiła 34 500, zaś z dodatkiem zaliczek, uznanych za przepadłe 73.000 rubli.

*Spiritus flat ubi vult* — mówiono sobie widocznie, i pozwolono spirytusowi ulatniać się bez śladu.

Kierownictwo zawiñiło i zła gospodarka zemściła się na stowarzyszonych.

Obecnie rozpoczęła się gorsza sprawa, bo jeden z członków nowego zarządu, wystąpił publicznie przeciw dawnemu dyrektorowi Towarzystwa z zarzutami wprost kryminalnej natury i powykrywał szczegóły, bardzo obciążające poprzednią gospodarkę spirytusową.

Pan Ludomir Grendyszyński, który w „Kuryerze Codziennym“ obszerny w tej sprawie napisał artykuł, zakończył go bardzo słuszną uwagą:

„Zdaje się rzeczą oczywistą, że examini z wyrobienia kooperacyjnego i kwalifikacji handlowo przemysłowych, wypadł dla ziemian naszych (w tem przedsiębiorstwie spółkowem) niepomysłnie. Począwszy od nieopatrzności korzystania z kredytu zaliczeniowego, a skończywszy na nieumiejętności czy niechęci bliższego wejrzenia w sposób prowadzenia interesu i skontrolowania wybranych mandataryuszów, powtórzone niemal wszystkie tradycyjne błędy naszych działań jednostkowych i zbiorowych. Błędy te — jeżeli już posiadamy ich świadomość — są do naprawienia w dalszym rozwoju Towarzystwa. Niemniej przeto jest rzeczą pożałowania godną, że ludziom pewnych sfer, niechętnie patrzącym na wszelkie samodzielne początkowanie na polu handlu lub przemysłu, dało się sposobność przytoczenia jeszcze raz: *polnische Wirtschaft*“.

Sprawa w istocie bardzo przykra, tem przykreszniejsza, że odsłania znowu jeden z najgorszych braków społecznych, to jest brak ludzi odpowie-

działnych na swoim stanowisku, pod względem uzdolnienia fachowego i charakteru ludzi, którym by publiczne interessa zaufać można z całym spokojem i pewnością, że ich nie zaprzeczają lub nie wyzyskują na własną korzyść.

W podobnych wypadkach dużą winę stanowi także brak odpowiedniej, ścisłej i śmiałej kontroli; miewamy za dużo delikatności lub drażliwości tam, gdzie jej nie potrzeba, patrzymy przez palce często, aby wszystkiego nie zobaczyć, wachamy się w dotknięciu niejasnych szczegółów wtedy nawet, gdy pod nimi podejrzujemy coś złego.

Oklamujemy bardzo często sami siebie, aby oszczędzić innych, albo nagiej prawdy nie wydożyć na wierzch dlatego, że drażliwa i mogłaby narazić na starcie.

A potem nagle z jednej ostateczności trzeba się przeziścić w drugą, gdy fakta zrobią swoje, potem trzeba głośno, publicznie potępiać i stawiać pod pręgierz tych, których w danej chwili chciało się zbyt oszczędzać i nie śmiało narażać.

Przydałaby się nam w ogóle taka ankieta sanitarna, która by w dziedzinie moralnej zrobiła przegląd podobny, jaki osobna komisja zrobiła w naszych warunkach zdrowotnych, zbierając materiały statystyczny domów, mieszkań i urzędów Warszawy.

Wyszły by wtedy może na jaw rzeczy bardzo ciekawe, na widok których Hamlet mógłby powtórzyć swoje słowa o Danii.

Rezultaty spisu sanitarnego doprowadziłyby do ciekawych wniosków.

Spory tom, podzielony na trzy części, opatrzone mnóstwem liczb, wykazów, tablic—przedstawia obraz dokładny naszej zdrowotności i naszych mieszkań.

Dowiadujemy się z niego, że Warszawa na 25 kwadr. wiorstach liczyła w zeszłym roku 465.272 mieszkańców, a na każdego z nich wypadało tylko 13,4 sążni kwadratowych przestrzeni, to jest o połowę mniej niż w Moskwie albo Londynie.

Jedynie z wielkich stolic, Paryż jest stosunkowo dwa razy gęściej zaludniony.

Z ogólnej summy nieruchomości, zaledwie 7.2% jest dotąd skanalizowanych, a jedna trzecia ma zaprowadzone wodociągi.

Nader ciekawe wskazówki podaje pod względem śmiertelności podział wszystkich 155 ulic syreniego grodu na pięć grup, z których się okazuje, że najmniej umierają mieszkańcy w dzielnicy Nowego Świata, Krakowskiego Przedmieścia, Marszałkowskiej, Placu Teatralnego, czyli wogóle śródmieścia,—najwięcej na Rybakach, Wołowej, Kościelnej, Przemysłowej, Kaczej, Bura-kowskiej i w oddalonych zaułkach miejskich.

Wiecej niż połowa ogólnych mieszkań bo 61%, składa się z jednego pokoju, w którym często cisa się lokatorowie, jak śledzie w beczce. Bieda gnieździ się po kątach i marnieje w nich bez światła i powietrza, ale od biedy gorzej jeszcze mieszka nędza, bo w istnych norach, suterynach, piwnicach; o tej zaś, co nigdy dachu niema nad głową i pod gołym niebem mieszka, sprawozdanie niema szczegółowych danych.

Niezamieszkałych lokalów znajduje się w Warszawie tylko 2,3%, przed dziewięciu laty było ich cztery razy więcej, co znaczy że ludność wzrosła, ale budynków ilość nie zwiększyła się w odpowiednim stosunku.

Jakkolwiek kamiecnicy obawiają się przesilenia, mogą jednak spać spokojnie, bo lokatorów im nie zabraknie tak rychło.

W gorszych stanowczo warunkach są lokatorzy; nie mając wielkiego wyboru, muszą oni dlatego tak często zmieniać mieszkania i z jednej „dziury“ złej i niewygodnej, przenosić się do drugiej „dziury“ jeszcze gorszej, jeżeli *nb*, nie mogą opłacać wysokiego komornego.

Mógłbym bardzo wiele jeszcze szczegółów przytoczyć z owego Sprawozdania, ale trudno mi przedładowywać niemi feljetonu, ogólny wniosek

po przejrzaniu całego materiału wypada wszelako taki, że mieszkamy niezdrowo, niewygodnie i niepraktycznie w Warszawie, i że dużo jeszcze czasu upłynie, zanim będziemy mogli pod tym względem zrównać się z większymi miastami zagranicą.

Zaprzeczyć wszelako niepodobna, że powoli wszystko zdąży ku lepszemu, i że w ostatnich kilkunastu latach Warszawa zmieniła się bardzo na korzyść, pod względem urządzeń sanitarnych i swego zewnętrznego wyglądu; mimo to dużo jeszcze pozostaje do zrobienia.

Liczy, aczkolwiek nie zawsze bywają ostatnim argumentem, mają jednak szczególniejszy dar wymowy.

Oto np. na liczbach p. Marcin Osmała w sekcji rzemiosłowej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, udowodnił, że jednym z najbardziej zaniedbanych zawodów u nas jest szewstwo bo prosił sobie wyobrazić, iż z 737 uczniów, wyzwozonych w ostatnich trzech latach, zaledwie 305 posiadało kwalifikacje z dwóch klas, reszta zaś t. j. 58%, nie umiała ani czytać, ani pisać.

Ale minąć by już powinny czasy, w których istniał przesąd, że rzemiosło może się obyć bez wykształcenia i nauki, i że wystarczy umieć szyc buty, aby być panem majstrem poważnym i cenionym w swoim zawodzie.

Zawód to zresztą nie podły wcale i zyskowny dla ludzi z głową i dobrymi rękoma; w Warszawie poświęca mu się przeszło 22.000 osób, które w jednym roku tylko 1890 za 20 milionów rubli wyprodukowały obowią, cztery piąte tego towaru wysławszy na prowincję i do Cesarstwa.

Okazuje się tedy, że możnaby wcale dobre interesa robić na butach, kamaszkach, ciżemkach, pantoflach i wszystkim, co ma związek z kopytem i pociągłem, gdyby się do tego brali ludzie z większą kwalifikacją, niż — nieznajomość abecadła.

Handel skórami i przyborami do szewstwa, jako też handel hurtowy obuwiem, spoczywa u nas głównie w ręku starozakonnych, na 179 sklepów w pierwszym rodzaju jest tylko 8 chrześcijańskich, na 40 w drugim tylko cztery, za to handel detaliczny liczy sklepów 149, a z tych 115 utrzymywanych jest przez chrześcijan.

Liczy to także charakterystyczne, ale już nie będą się dłużej nad nimi zastanawiał, gdyż jestem przekonany, że szewc o tyle jest ciekawym i zabawnym typem dla większości moich czytelników, o ile przedstawia go jakiś Żółkowski w „Majstrze i czeladniku“, lub jaki Fiszera w swoich wybornych monodramach, które obecnie tak żywo zajmowała się publiczność warszawska.

Nazwisko Gustawa Fiszera ma już swój szeroki rozgłos; on to pierwszy wprowadził we Lwowie nowy rodzaj na scenę, i wytworzył sobie specjalność w monologach, które krytyka przyjęła z tem większym uznaniem, że artysta stał się zarazem autorem.

Dzisiaj repertuar jego składa się z trzydziestu kilku typów, głównie ze świata galicyjskiego kopiowanych; niektóre odznaczają się doskonałą charakterystyką i obserwacją, a zwłaszcza humorem żywym, wesołym, który do śmiechu pobudza nawet śledzienników.

Popisy Fiszera mają pewną cechę improwizacji; znać, że artysta grając, tworzy jednocześnie, nastraja się, wciela w daną figurę i ztąd taką życiową prawdą uderzają przedstawiane przez niego postacie, które z wielkim realizmem umie przenosić na scenę z natury.

Zydów, chłopów, bałagulów, starych kawalerów, dziaduniów, nawet babcię w przebraniu kobiecym, udaje z łudzącą prawdą.

Potrzeba dużo talentu charakterystycznego i dużo komizmu, ażeby przez cały wieczór te pojedyncze figury na scenie mogły zająć i nie znużyły widza.

Fiszera to udaje.

Publiczność tłoczyła się na jego „wieczory“ w Resursie obywatelskiej, których aż sześć zapelnitć po same brzoگی salę, podczas gdy teatr dość często świecił... pustkami.

Kto tam tę naszą warszawską publiczność zrozumie i wybadal.

W zeszłym roku trzeba było chyba na odczyty ciągnąć wołami słuchaczy, w tym roku sala Muzeum przemysłu i rolnictwa aż jęczy od natłoku.

Prelekcje na korzyść kasy imienia Mianowskiego mają powodzenie nadzwyczajne, niewąwale, ludzie odedrzwii odchodzą bez biletów, jakby to nie z historii wiedzy opowiadano w tej sali z katedry, ale jakby w niej koncert dawała jaka zagraniczna znakomitość.

Dobór prelegentów i tematy mogą w istocie zainteresować, ale co mnie szczególnie przyjemnie zdziwiło, to przeważny udział słuchaczek, dla których matematyka lub chemia nie bardzo łatwo przystępnym i popularnym może być przedmiotem.

Dotychczas mówił p. Dickstein o rozwoju matematyki, p. Znatowicz o fosforze, p. Boguski o elektryczności, p. Kramsztyk o księżycu, p. Milicer o winie, i wszystkich słuchano z wielkim zajęciem i nie małym pożytkiem.

Trzeba to zapisać w rubrykę *plusów*, nie bardzo się zastanawiając nad tem, czy to objaw rozbudzonego zamiłowania do poważniejszych umysłowych kierunków, czy tylko objaw — mody.

W każdym razie [fakt pozostanie faktem, i to dodatnim.

Quis.

## Kobieta w XX wieku

STUDYUM

Juliusza Simona

Człon. Akad. fran.

i

Gustawa Simona

Doktora Medycyny.

(Dalszy ciąg).

III.

Powieść i Teatr.

Jeszcze nas autor długo trzymać będzie w salonie — lecz nie dla zacnego salonu, tylko, że z tego wysokiego stanowiska łatwiejszy jest widok na niedostatki i nędze ludzkie. Salon jest dla kobiety tem, czem dla mężczyzny forum, życie publiczne: ona w niem uczy obyczajów, uczy cywilizacji. Jest to szczęście, jeżeli społeczeństwo dba o opinię kobiet, gdyż one, jako pełne wiary, bronią go przed rozkładowym sceptycyzmem i strzegą przyzwoitości form. Wpływ ich nie rozmiękcza, gdyż kochają sławę.

Są salony wszelkich rozmiarów; książęce pełne są cudów sztuki, a skromna mieszcanka czy szlachcianka ma także jedną izbę, z której jest dumna, jej salon, który ją czyni *panią* — domu. Poza jego ścianami pozostała powszednia praca; tutaj jest miejsce uroczyste, gdzie ona zażywa poszanowania. Kobieta niechaj ozdabia swoje życie, jak ozdabia swoją osobę; niechaj bronią jej formy, za pomocą których w salonie panuje nawet nad opornymi mężczyznami. Bojaźliwość siły wobec słabości — to tryumf cywilizacji. Dom i salon w domu to walka cnoty przeciw złemu. Cnota ma na swoje usługi wszystkie siły społeczne: miłość synowską, to źródło wszelkich cnót, którego strzedz należy; miłość małżeńską; cześć ogniska domowego, którą kobieta rozporządza; tradycje rodzinne; starą moralność przodków, która jest moralnością każdej matki; wiarę, religią, nie narzucaną, ale zdobywającą sobie cześć

i miłość. A pomocnikami naturalnymi są wszelkie arcydzieła literatury całego świata, za pomocą których zwalczać należy literaturę złą, zepsutą. Cóż to za radość otaczać się wszystkim co piękne i zdrowe! A cena zwycięstwa: ocalenie losu dzieci, pokój domowy, podnoszenie, odradzanie społeczeństwa. Nie są to rzeczy przestarzałe; cnota nie podlega modzie; sprawy te są stare, bo są wieczne. Z kaprysmi mody zmienia się tylko ta rozluźniona moralność, której pozwolono wtargnąć do salonów, która jest tylko grą dowcipu, zamiast być zakonem i siłą. Że z tem flirtować nie godzi się; za czem zgola nie idzie, żeby salon miał być klasztorem. Ale nie godzi się tolerować powieści z tych (autor potępia francuzki) dlatego, że dzieje się tam wszystko w t. z. dobrem towarzystwie. Tożsamo odnosi się do teatru. Byłoby szykaną żądać, żeby kobiety nie chodziły nigdy na pierwsze przedstawienie. Ale jeżeli sztuka jest złą, a przecież ma powodzenie, to wina kobiet, bo mają one prawo i środki potemu, żeby były policją dla teatrów. Jeżeli kobiety wezmą sztukę pod swoją opiekę, jest ocaloną; jeżeli ją potępia, upadła.

Nie jest to rzecz mała i lekka ten wpływ kobiet na obyczaj przez salon, a w imię obyczajów na powieść i teatr.

Ale to nie wszystko; pozostają dzieła, *dobrze uczynki*, jak mówią katolicy. Przyjdzie kolej na nie; a tymczasem autor broni się przed zarzutem, jakoby zapomniał o tych, które nie mogą mieć salonu, o robotnicach, — on, który o nich grubą księgę napisał; więc przez salon wiedzie nas do pracowni, do Ameryki i wraca do salonu.

Epoka pary usuwa roboty ręczne. Kobiety opuszczają izbę, w której pracowały wśród rodziny i idą do warsztatów, do fabryk, gdzie pozostają od 7-ej rano do 6-ej w. Ta, która przedtem była żoną i matką, odtąd staje się tylko *robotnicą*. Michelet już potępił to słowo, które oznacza rdzenną przemianę stosunków społecznych. Otóż potrzeba, żeby i robotnica stawała się coraz więcej panią. Pragnienie to nie jest już wcale dziwaczne w Anglii i w Ameryce. Państwo przez ustawy ochronne co do czasu pracy i płacy i ubezpieczeń może wiele zdziałać, ale poza reformą prawodawczą, poza regulaminem, pozostają *obyczaje*.

Kobieta „z ludu“ w Anglii, w Ameryce ma w swoim wychowaniu, w swoim wzięciu, w zwyczajach, coś *z pani*. Żony włóscian i robotników w Ameryce także zarabiają, przecież nie do nich należy robota ciężka, ordynaryjna; one się tam umieją ubrać, ich poziom umystowy każe im szukać przyjemności książki i muzyki; nie są one tam przeciążone pracą, a otoczone są szacunkiem. Taka przemiana w Europie byłaby pożądaną — może nastąpi w XX wieku. Trzeba, żeby kobiety były niejako *arystokracją ludności*; wtedy dzisiejsza ich rola sług, stałaby się rolą nauczycielek. A stać się to może nie drogą praw, lecz przez obyczaje; moralna władza należeć będzie do kobiet. Trzeba przyznać, że autor filozof, moralista, w przedstawieniu rzeczy barwnem i lekkim, a przecież dobitnem i jasnem służyć może jako wzór dowcipu francuzkiego najlepszej wody.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Alfr. Szczepeński.

## DROGA PRZEZ LAS

POWIEŚĆ

przez

AUTORKE „NA STARYM GRUNCIE”.

(Dalszy ciąg.)

Gdy Janek oddawszy ostatni już swój bukiet paniencie i przebywszy opustoszałe pokoje wy-

szedł na dziedziniec, był blady jak człowiek, który obaczył ducha. Opryskliwie odpędził psy, które mu się lasiły, prędko przebył podwórze, prędko szedł miedzą przez pola, okryte wyklószonem już zbożem i zwolnił kroku dopiero w lesie. Cień i chłód który go otoczył był mu pożądanym, jak woda spragnionemu i zdjął z głowy kapelusze słomiany, otarł pot z czoła, nie mogąc przecież usunąć podobnie cienia posępnej myśli, która je ponuro mroczyła. Wiedział o tem, co mówiła nie tylko wieś, ale i okolica cała, że p. Władysław nie tylko z grzeczności sąsiedzkiej, nie dla przyjaźni starego p. Kazimierza tak często w Borkach bywa i nie wiedział sam, jakim by było uczucie, gdyby mu ktoś nagle powiedział, że oto panienska nie do Warszawy już, ale do zagórskiego dworu się wyniesie, gdy też zobaczył ją teraz wśród ruiny wyjazdu, pobladałą i silącą się na uśmiech łagodny, którym go pożegnała, uczuł w piersiach gniew głuchy i nienawisną namiętną dla tego człowieka, który jak cień ponury koło niej stał. — Oj niebogo ty, niebogo! — jęknął w sobie w rozżaleniu ciężkiem — musisz ty się wybierać w świat..

— Ja bym dla ciebie poszedł kamienie na szosie rozbijać, ja bym ci chciał choć drwa tam kędyś rąbać... dodał porwany wzruszeniem uczucia, do którego nie śmiał się przyznać dotąd nawet przed najskrytszą myślą swoją, nawet wśród marzeń sennych i jak bywa zwykle u natur pierwotnych stało się to w nim burzą, uraganem uczucia, które porywa i unosi. — Nie wytrzymam tu jak grzyb w lesie! — zawołał w sobie — nie wytrzymam...

Warszawę trochę znał, bo p. Kazimierz, który go uważał za rozgarniętego i razem uczciwego młodzieńca, posyłał go tam zwykle do pomocy ekonomowi przy odstawie węgla, lecz Janek wynosił z tamtąd zwykle uczucie przygniatające. Ulice, krzyżujące się ze sobą wydawały mu się labiryntem, wśród którego było mu duszno; ścisk i ruch ludzi drażnił go i teraz przypominając to sobie z goryczą, myślał jak tam żyć będzie biedna panienska? Gdyby przynajmniej było tam dość grosza, gdyby były cugi i sługi, ale zabierano ze sobą tylko jedną dziewczynę wiejską, Magdusię pokojówkę i czy ona da sobie tam radę w tem mieścisku ogromnym, czy obsłuży jak się należy starego pana i panienkę?

Myślał, myślał i umysł jego płatał się wśród tych myśli jak wśród ciemności nocnej posępnej, aż naraz zerwał się z kłody przewróconej choiny, na której siadł. Ja tu nie wytrzymam chyba? zawołał.

— Nie wytrzymam! — powtórzył w głuchym ze sobą monologu. Pierwszy wykrzyk był namiętnym wybuchem targającego się w nim serca, ale drugi konstatował stan uczuć nowy. Człowiek, który tonie, chwytą się czego może, byle nie poszedł na dno, i jest też przysłowie, że nieraz bywa to brzytwa, która pokrąwi mu ręce i Janek w uczuciu namiętnego rozżalenia rzucił się na coś podobnego. Młodość rzadko umie powiedzieć sobie: — Musisz... musisz znieść, co jest dolą twoją... i woła: — Nie chcę... Janek tak też hardo stawiał czoło losowi. — Nie zostanę tutaj... powiedział sobie ostatecznie — do Warszawy i ja się dostanę...

Nie miał już ani ojca, ani matki, a że ze sprzedaną Bork służbą jego u starego pana kończyła się, był wolnym jak ptak w lesie. Gdyby nawet tak nie było, już by się nie był mógł na miejscu ostać i uciekł-by raczej ztąd, uciekł-by jak złodziej, bo cierpienie, które jednych przygnębia, drugim wyprowadza z głębi nieznane im samym zapasy energii. P. Kazimierz dla jakiegoś interesu, czy niezdrovia wyjazd do Warszawy na dni parę odłożył, ale on nie chorował jeszcze nigdy a interes miał jeden tylko — wydostać się ztąd, znaleźć się jak najprędzej wśród tego wielkiego miasta, gdzie jedynie żyć mógł teraz. Zapas grosza pewny miał, ale to go mniej troszczyło; widział w Warszawie traczy, widział tragarzy i powiedział sobie, że i on potrafi do piły, do siekiery się wzięść, ciężary dźwigać będzie i nazajutrz wieczorem po postanowieniu powziętem już go we wsi nie było. Wójt świadectwo

mu dał, że idzie służby szukać, a ksiądz proboszcz, którego spotkał, gdy koło plebanii szarym już mrokiem przechodził, pobłogosławił go na drogę. — A gdzie to Janku?.. zapytał, gdy spotkawszy go już szarym mrokiem, zobaczył, że ma na plecach tłumoczek. Czy za służbą?..

— A tak... za służbą — odparł zmieszany. Nie umiał kłamać, choć rzeczywiście nie kłamał: oddawał się w tej chwili w służbę, cięższą może niż wszelkie inne, o jakich wiedział że istnieją na świecie.

— Niech-że ci Bóg pomaga... rzekł ksiądz z żalem pewnym i jak ojciec, żegnający syna skreślił w powietrzu krzyż nad głową młodzieńca, a idąc ku domowi myślał smutnie, jak to jedyna ruina pociąga drugie... I Janek uczył w tej chwili ciężkie serca ściśnięcie, ale je zwalczyć umiał. Miał przed sobą cel, czuł w sobie siły młode, a że pracować mógł i chciał, nie lękał się o siebie, przytem chleb razowy smakował mu lepiej niż niejednemu marcepany, pod gołem niebem nieraz nocował, a nie wiedział o tem, że tam, gdzie dążył zbierają jak włóczęgi takich, którym brakuje dachu nad głową. Szedł więc śmiało; w Grójcu na ławie przed zajezdnym domem się przespał, potem śniadanie tam zjadł, a że się na jakiś wózek, do Warszawy jadący rano przysiadł, znalazł się na miejscu wcześniej i do znanego sobie zajazdu na Starem Mieście zaszedł, przekąsił coś, wyelegantował się nawet, bo bekieszkę swoją z kurzu otrzepał a sam z niego się umył, włosy przygładził i poszedł szukać paniczów, co się uczą. Los, który śmiałym pomaga, przyszedł mu z pomocą i zobaczył naraz rój studentów, wychodzących tłumnie.

— Proszę paniczów — rzekł, usiłując fantazyi nie tracić — jakbym sobie chciał taką służbę znaleźć, abym się mógł za to trochę uczyć. Umiem panom posługiwać...

— Co! — zawołał jeden śmiejąc się — chcesz buty czyścić, aby sobie mądrość zdobywać?

— Mądrość chorób ludzkich lekarka!.. zadeklamował drugi szydlerzo, lecz on biedak, zmieszany trochę, nie poznał się na tem bynajmniej — a tak, proszę paniczów — rzekł, patrząc im w oczy — tak...

Śmiech rozległ się w koło niego, lecz jeden z poważniejszych odsunął ręką dowcipniściów. — Chodź zemną bracie — rzekł łagodnie i wziął go pod rękę. Mieszkał niedaleko, lecz wysoko tak, że Jankowi kręciło się w głowie, gdy nieobliczoną ilość schodów przebywał, aby się dostać do obszernego dość pokoju, który klasycznego nieładu studenckiego mieszkania nie okazywał. Książek, papierów było pełno. Janek uczył się niemal przestraszony; zaczął fantazyę tracić: — Ja proszę panicza głupi chłopak jestem — rzekł.

— Nie bracie, głupi nie jesteś; skoro uczyć się pragniesz masz rozum, jakiego brakuje niejednemu z tych, których jest obowiązkiem mieć go. Siadaj, proszę.

Posadził go sam, żartobliwie za ramiona go biorąc i obok niego przy stoliku siadł: — Przeszedłeś tu ze wsi, jak wnoszę i cóż tam robił?

Janek trochę się zaciął, to co pod wzruszeniem, pod exaltacją gorącego uczucia przedsięwziął, zaczęło mu się teraz wydawać czemś zuchwałem. Pomyślał, że tamci, co przyjęli go śmiechem, mieli rację szydzić z niego, ale kłamać nie chciał, nie umiał. Powiedział, że jest z Bork, że u p. Kazimierza Borkowskiego gajowym był, ale, że pan stary musiał wieś sprzedać, więc on miejsce stracił...

Janek ośmieliwszy się, rezolutniej opowiadać zaczął jak i co było. Mimowoli i o panienkę zawiadził, lecz słuchacz jego miał głowę o rękę opartą i nie dostrzegł tego, że gorący płomień krwi oblał mu przytem oblicze. Gdy Janek skończył, wyciągnął do niego rękę. — Dobrze rozrzadziłeś się bracie — rzekł ściskając nieśmiało podaną mu dłoń Janka. — Los zdarzył, że jestem z twoich stron, tylko już dalszych nieco, po drugiej stronie Radomia, ale to nie nic nie znaczy, wszyscy uczciwi ludzie są sobą bliscy. Pomogę ci abyś się uczyć mógł, ale nie myśl, że ci to

## NOWINY PARYŻKIE.

łatwo i prędko przyjdzie, czy masz odwagę poświęcić młodość twoją pracy niełatwej?

W Janka wstąpił jakiś animusz dzielny. — Mam — rzekł bez zająknięcia, a zaszła w stanie jego uczuć zmiana, z której nie umiałby sam sprawy sobie zdać. Wobec tego roju młodzieży, która się uczyła, wobec młodego swego gospodarza z obliczem już poważnym, nauka ukazała mu się jak jakaś świętość, jak coś co podnosi, co dźwiga ludzi na wyższy stopień istnienia i w tej chwili zapomniał niejako, że to ma być środek tylko, wiodący go do upragnionego celu. — Będę się uczył choćby nocami — rzekł. — Jeszcze i innym paniczom posługiwać mogę.

— Nie — odparł jego gospodarz. — Posługiwać nie będziesz nikomu, prócz samemu sobie, a ja ci pomogę, abyś się mógł uczyć. Podzielimy się mieszkaniem, to okno będzie twoje, to moje.

Janek osłupiał chciwał znów panicza w rękę pocałować, ale ten go objął w pól. — Pocałujmy się jak bracia — rzekł mu wesolo — ty i ja prawie jedno mamy, bo przyznam ci się, że i ja nie magnat.

W Janka wstąpił jakiś duch nowy. — O paniczu! — zawołał — ja widzę wszystko, jak gdyby mi ktoś w lusterku pokazywał. U nas tego roku, urodzaj niezgorszy, a nietylko w kłos poszło. Starszy ludzie powiadają, że będzie plonowało.

Przed nocą znalazło się i drugie łóżko w pokoju. Stróż kupno jego nastroczył i niedrogo kosztowało. Janek swoje zapasy grosza nowemu przyjacielowi pokazał, a ten go nazwał wielmożnym panem. — Nie jeden i połowy tego niema — rzekł — choć mówiąc prawdę tacy pracowali i pracować mogli, na życie a Janek miał dość do roboty ze sobą. Nauka przecież nie kosztowała go nic. Nietylko gościnnie jego gospodarz, ale i inni postanowili go uczyć. Podzielono się lekcjami na książki wydatek też był niewielki, ten i ów wynalazł coś u znajomych, a Janek okazał się wytrwałym jak rzadko. Trochę przytem pobladł i zmierzniał; ale utraty sił nie czuł a można było powiedzieć, że szlachetniał z dniem każdym, czolo podnosiło się jakoś inaczej, czy inaczej patrzyły. Otoczenie intelligentnej młodzieży, ich rozmowy których słuchał nieraz z bijącym sercem, rozświecały, rozjaśniały jego umysł więcej może niż właściwa nauka, bo tam była wiedza martwa, a tu przelewał mu się w umysł, w serce prąd żywy wyobrażeń i uczuć, pod których wrażeniem i wpływem świat zaczął mu się mienić przed oczyma.

A co się działo w sercu? Serce to było wierne i miłość, która tam mieszkała, nie słabła, nie chłodziła, tylko idealniała, męzniając razem. Rozumiał teraz, że panienka, bo nawyknięcie tak nazywania Marysi, pozostało mu — panienka była dla niego tem czem Beatrycze dla Danta, wprowadziła go z nizin ciemnych ku wyżynom, na które wspinał się mozolnie. Nikt z tych, których zostawił po za sobą, nie wiedzieli nic o nim a on siłą woli żelazną tłumiał w sobie tęsknotę. Teraz nawet służyć pożytecznie by nie mógł ukochanej i jeszcze mu było trzeba czekać. Co wieczór mówił sobie już dzień jeden mniej... już jeden krok bliżej.

Tak przeszło mu lato i jesień, tak zaczęła się zima. Wyobrażał sobie, że Marysia jest z ojcem w Warszawie i nieraz błędził po ulicach myśląc, że ją może zobaczy choć z daleka. Zbliżka by jeszcze stanąć przed nią nie chciał, bo nie chciał być jeszcze ujrzanym. Nie marzył nigdy o niczem więcej, jak żeby powiedziała mu kiedy: — Mój wierny, mój dobry przyjacielu... Takim pragnął dla niej stać się, takim jedynie. Kochać tą siłą nieokreśloną, tą siłą która „kochając przymusza“, i najwyższym stopniem jego pragnień było, aby mógł być jej kiedy pomocą. Pan Kazimierz już był człowiek sędziwy i cóż gdyby została sierotą?

Chłonał naukę, dnie i noce, przykuwał się do książki, pracował od świtu do nocy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stary świat i nowe odkrycia. — Rola kobiety w naukach ścisłych w Ameryce. — Miss Maury i jej odkrycie nowej planety. — Otwarcie Izby Poselskiej. — Ciekawe szczegóły raportu komisji budżetowej, dotyczące się prasy francuskiej i zagranicznej. — Kwestya wydawnictwa we Francji. — Obawy krachu. — Nowe stowarzyszenie wzajemnej pomocy; autorowie i wydawcy. — List Verdięgo o nowej jego operze komicznej *Falstaffe*. — Nowa książka „Pamiętniki Tenora“ (Gayarri), nadspodziewanie nietenorowe. — Królowa regentka w Miraflores.

W Listopadzie 1891 r.

(Dokończenie).

W tej chwili kiedy na scenie Teatru Wielkiego, przedstawiają u was nową operę jednoaktową, nowego autora Mascagniego, sławną *Cavalleria Rusticana*, nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o starszym jego kolledze, współrodaku o zasłużonym i wysłużonym Verdim, który jak powiadają, pisze nową a ostatnią z rzędu swych dzieł operę, i to komiczną pod tytułem *Falstaffe*. Jest to, jak wiele innych dzieł tego kompozytora przeróbka ze sztuki szekspirowskiej. Librecista Verdięgo, poeta Boito, podjął się we włoskim tekście oddać twory angielski „Wesołe kumoszki z Windsoru“.

Przed kilku dniami w domu państwa Andrzejowstwa Mniszchów spotkałem się z jednym z uprzywilejowanych tu krytyków muzycznych p. Lauziera de Thémines, widząc w jak zażyłych stosunkach zostaje ten pisarz z Verdim, a chcąc się dowiedzieć napewno, co się dzieje w owym *Falstaffem*, o którym tyle już było tu mowy w specjalnych muzycznych i nie muzycznych dziennikach, zapytałem p. Thémines'a: co i jak wie o tem?

Trafiałem dobrze, bo niedawno temu uprzejmy krytyk udawał się wprost z temże zapytaniem do samego maëstra, i laskawie użył mi do spożytkowania, własnoręcznego listu Verdięgo: Z upoważnienia p. Théminesa, podaję wam w dosłownem tłumaczeniu z Włoskiego

Bussetto d. 5 Października.

„Jest to istotnie prawda! Zajęty jestem pisaniem muzyki, do pięknego libretta Boita, wyjętego z Shakespeare'a, a zatytułowanego: *Falstaffe*.”

„Kiedy to będzie skończonem, gdzie i w jakim teatrze będzie wystawione? Tego ci powiedzieć w tej chwili jeszcze nie mogę.”

„Piszę dla rozrywki, a przedmiot bawi mnie niezmiernie. Tak więc, robię to dla przepędzenia czasu.”

„W tej chwili, nie wiem i nie mogę, powiedzieć ci nic więcej.”

„Ściskam dłoń twoją z całego serca  
„Twój Verdi“.

Włochy, których bożyszczem jest znakomity ten kompozytor, czekają z upragnieniem, kiedy się ukaże nowego dzieła. Nic dziwnego, Verdi jest nietylko największym muzykiem tegoczesnym we Włoszech, ale jest to osobistość znakomita z wielu zaszczytnych względów. Jako dobrotliwy, okolicy Bussetto, gdzie mieszka zakłada tam szkołki, szpitale, i daje zarobek wszystkim, do tego kocha swój kraj, jest *Maëstro Italianissimo*. Wszak dziwnym wypadkiem, pierwsze litery jego nazwiska *Verdi*, tworzą: podpis Vittorio Emanuele Re d'Italia — Ojca Ojczyzny!

Dzięki laskawej pamięci starego przyjaciela p. C... członka Madryckiej Akademii Umiejętności, otrzymuję w tej chwili świeżo wysłaną na świat ciekawą książkę: „Pamiętniki tenora“ autorem ich jest p. Enciso, nierozdzielny towarzyszy i przyjaciel, sławnego, a przedwcześnie zgasłego tenora Gayarré. Są to więc właściwie nie pamiętniki tenora, ale wspomnienia o nim, spisane przez przyjaciela i wiernego towarzysza podróży i występów na scenach, gdzie tyle zebrał powodzeń i laurów biedny on Gayarré.

Niepewny, czy to może zająć uwagę naszych czytelników, nie chcę tu przed się brać rozbioru tej książki, myśląc że to co może wiele zachwycić współrodaków śpiewaka, nas ledwie dotyka.

Życiorys Gayarrego — jest to oddany hołd przyjaźni, i całą swą wartość czerpie z tego źródła. Jednym słowem: pamiętniki w kraju gdzie Gayarré używał popularności posuniętej do ubóstwienia, miały powodzenie, które przynosi zaszczyt autorowi i przyjacielowi zarazem.

W tych czasach zwątpienia i oziębłości dla wszystkiego, co jest wiarą i uczuciem, dobrze jest spotkać się z ludźmi wiary i powinności, a gdy się sposobność nadarzy, nieopuszczać przykładów z kądkolwiek-by przyszły. Zapisuję tu więc anegdotę, którą znajduję w tych „Pamiętnikach“ o odwiedzinach królowej regentki z małutkim królem w sławnej kartuzji Miraflores w sąsiedztwie miasta Burgus. Wzniesiona w XII wieku i przeznaczona na ochronę grobów królów Kastylii, przedstawia ta kartuzya podróżującym w Hiszpanii, jedno z najpotężniejszych wrażeń, jakich się doświadcza w podróży po tym mało-wniezmym kraju.

Pustynia, która otacza ten wspaniały pomnik wiary i nadziei, ogromne aleje drzew niebotycznych które prowadzą do klasztoru, kamienne grobowce królów, z ich posągami leżącymi na tych grobowcach, i głębokie milczenie, które zalega, jakby opustoszały klasztor — wszystko to się przyczynia; do wzbudzenia w duszy przechodnia głębokich wrażeń, w tem ustroniu, zamieszkałem przez sześciu czy siedmiu kartuzyańskich mnichów, którzy dalecy od zawichrzeń świata, żyją tu samotni w wiecznem milczeniu.

Jadąc na tą pielgrzymkę, królowa Regentka udała się z prośbą do Ojca Świętego, aby raczył rozgrzeszyć mnichów Miraflores, pozwalając im mówić z królową. To wyjątkowe pozwolenie miało być prawdziwem szczęściem dla tych milczących pustelników. Leon XIII, odpowiedział natychmiast telegraficznie: iż pozwala mówić w ciągu czterech godzin. Wtedy - to królowa i małutki jej synek, wówczas pięcioletni, słyszeli głos jednego z tych zakonników, mającego lat dziewięćdziesiąt przemawiającego do nich tak jakgdyby zmartwychwstał z grobu.

Pokazuje się, że młodziutki król, wzruszony głęboko tulił się do rąkuchów matki, słysząc wezwanie posyłane do Niebios przez czcigodnego starca, proszącego o błogosławieństwo i laski dla pięcioletniego króla, przed którym padł na kolana i któremu powiedział na koniec te słowa: „Grób mój już otwarty, śmierć mię wzywa do siebie; w tej najważniejszej chwili życia, życzę ci wszelkich pomyślności, i obyś był zawsze zwyciężcą“. I całując drobniutkie rączki dzieciny królewskiej, skończył dodając głosem drżącym: „Bądź błogosławiony, synu mój!“

Wszystko to przypomina dawne tradycje Hiszpanii, jaką była niegdyś, i pociąga ku sobie wielkością i jakąś dziwną powagą. Ten stary kartuz znał osobiście Karola IV, jedynego króla do którego mógł jeszcze przemawiać, nie będąc w zakonie tak ścisłej reguły. Później już, zakonnik milczący, był żywym świadkiem wypadków zaszłych w ojczyźnie. Tak widział w Wittoryi przejeżdżającego Napoleona, przyjmował króla Józefa Bonapartego, znał króla Ferdynanda VII, błogosławił królową Izabellę, widział przez kraty klasztoru przejeżdżającego króla Amadeusza, przyjmował w kartuzji Alfonsa XII, a dziś po raz pierwszy i może ostatni rozmawiał z królem, który patrzył nań powiadając, jak na zjawisko wrokiem przerażonem.

Jest to ciekawe wspomnienie, ciekawe w czasach w których żyjemy, ciekawsze jeszcze w tym kraju Hiszpanii, gdzie niedawno jeszcze tak dziwne działy się rzeczy. Jest to może najpiękniejsza karta z tych wspomnień o tenorze, który śpiewał przesłiznie; ale którego ta jedyna zaleta wraz z nim zstąpiła do grobu. Przyjaciel autor oddaje mu, zasłużone i niezasłużone pochwały, nie może go wszakże podnosić wyżej nad ten poziom który był jego wrodzoną właściwością: śpiewał Gayarré, bo mu dała głos natura, ale cały człowiek maluje się w tym szczególnie pamięt-

ników, że pochodząc z biednej rodziny kowalskiej, niezmiernie był później drażliwym, kiedy mu przypomiano, jak zamaszycie wywijał młotem w młode lata. Przyjaciel autor powiada, że go to poprostu wprowadzało w najwyższe oburzenie, gdy o tem pisano. Mój Boże! to przypomina piękną odpowiedź marszałka Vaillant'a kowalowi tegoż nazwiska z Dijonu. „Nie zdaje się abyśmy byli krewni—pisał—ale musimy z jednego pochodzić szczepu, pradziadkowie nasi byli to zapewne *des gens Vaillant au travail*.” Piękne.

r.

## WE WNETRZU GEJZERU.

Opowiadanie F. Steinitza.

(z Angielskiego).

Pewnego dnia udałem się z towarzyszami na polowanie. Jechaliśmy brzegiem rzeki Wojkato, płynącej w północnej stronie Nowej Zelandyi. Mieliliśmy przesliczny, ciepły dzień. Wyprzedziwszy towarzystwo, spałem konia ostrogą i pojechałem na lesisty pagórek, znajdujący się na uboczu od obranej przez nas drogi.

Z pagórka roztaczał się przesliczny krajobraz, zupełnie mi nieznan. Kotlina pochylała się ku niewielkiemu jezioru, miejscami przedstawiając się w postaci płaszczyn, jakby pokrytych śniegiem, a wytworzonych wistocie przez wodę, toczącą się przez wieki całe, a wypływającą z około 20 gejzerów w postaci olbrzymich, wspinających fontan, których woda błyszczała w promieniach słonecznych jak drogie kamienie. Przedtem nie widziałem nigdy gejzerów czyli *puas*, jak je tużemcy nazywają; nie dziwnego zatem, że widok ich wprawil mnie w niezwykły zachwyt. Wspaniale, po-czarodziejsku prawdziwie wznosiły się ku niebu kolosalne słupy wody, aby wkrótce spaść w postaci błyszczącej kaskady. Zaledwie przyzwyczało się oko do tego czarownego widoku i zdawało się, że zdołam policzyć te niewysłowionej piękności fontanny, gdy niektóre z nich nagle znikną poczęły, a w innych miejscach pojawiały się zato nowe. Nad niemi wznosiła się delikatna mleczno-białego koloru mgła; woda zaś gejzerów, uniósłszy się w górę, przybierała barwę szafiru, u wierzchołków zaś stawała się coraz jaśniejszą, a ztąd, błyszcząc wszystkimi barwami tęczy, spadała w jezioro, nad którego powierzchnią unosiła się mgła niebieskawa.

Towarzysze wkrótce dogonili mnie i również zachwycali się wspaniałym i niezwykłym widokiem. Nie mogłem jednakże oprzeć się chęci przyjrzenia się zblizka gejzerom i, korzystając z odpoczynku moich kolegów, postanowiłem spuścić się w dolinę.

Najbliższy gejzer odległym był o pół mili, lecz zejście, jakie prowadziło do doliny było kręte i urwiste, tak, że z trudnością mogłem postępować naprzód. Zszedłszy z pagórka na płaszczynę, do której dochodziła woda, poczułem pod nogami zupełnie inny grunt. Stałem po twardej lawie, usianej szczelinami, z których dobywała się niebieskawa para. Jakkolwiek nie zdawałem sobie sprawy z niebezpieczeństwa podobnej przechadzki, stapałem po gładkiej, szklanej drodze nadzwyczaj ostrożnie, w każdej chwili bowiem mogła lawa się załamać, a to groziło wpadnięciem w bezdenną przepaść. Dotarłszy do gejzeru, zatrzymałem się oniemiały z zachwytu przed tą olbrzymią fontanną, precudownem dziełem przyrody.

Słup wody wyrzucanej dosięgał prawie metra grubości a jakich 12-tu wysokości. Podnosił się z ogłuszającym szumem i warczeniem z krateru znajdującego się na nieznanym wzniesieniu,

w rodzaju maleńkiego wulkanu, ztąd woda z głuchym szumem, falując po nierównościach, spływała do jeziora. Zanurzyłem palec w wodę, lecz w tejsze chwile zmuszony byłem go wydobyc: woda była prawie wrzącą. Miałem nieprzerpniętą ochotę zajrzeć w otchłań gejzeru, lecz naturalnie dopóki biła woda, nie mogło być o tem i mowy. Wspomniałem już, że czynność gejzerów nie trwa ciągle, chwilami jedne odpoczywają, a inne spełniają tymczasem ich działalność. O sto metrów odległości odemnie znajdował się gejzer, który działał w chwili zstępowania w dolinę, a teraz ustał zupełnie. Skierowałem kroki w tę stronę a wdarłszy się na nieznanne wywyższenie jego krateru, zajrzałem do wnętrza. Powierzchnia zewnętrzna krateru była dosyć nierówna, zato wewnętrzna—gładkości oszlifowanego marmuru i leżała jak śnieg z nieznacznym różowawym odcieniem. Kształtem przypominał on lejek o średnicy wynoszącej 25 metrów, która stopniowo się zewężała, dalej przedstawiała się jako ciemna, bezdenna studnia.

Wpadłem w taki zachwyt, że zapomniałem o grożącym mi niebezpieczeństwie. Otwór krateru i grunt, na którym stałem, utworzone były z soli krzemiankowych, łamliwych jak cienkie szkło. Nagle stała się rzecz niespodziewana. Poczułem, że grunt rusza mi się pod nogami. Cofnąłem się, lecz zawodny grunt łamał się bezustannie. Zrobiłem ruch, aby się czegoś uchwycić, lecz skutkiem tego zachwiałem się, i wpadłem w otwór gejzeru.

Przeleknęły śmiertelnie, wydałem przeraźliwy krzyk z piersi i konwulsyjnie wyciągnęłem ręce ku przodowi, aby uchwycić się czegoś; powierzchnia lejka jednakże była najzupełniej gładką, podobnie jak marmur albo szkło; staczałem się skutkiem tego coraz głębiej. Otwór strasznej studni szybko się zbliżał, aby mnie pochłonąć na wieki...

Gejzer składa się z lejka i z rodzaju rury. Zazwyczaj lejek, zewężywszy się, przechodzi w rurę, załamując się, przyczem tworzy się niekiedy zagłębienie. Tak było i w danym wypadku, i w takim-to zagłębieniu, na kilka kroków od rury, zatrzymałem się.

W pierwszej chwili dziękowałem niebu za cudowne ocalenie; lecz, czy było to w rzeczywistości ocaleniem? W samej rzeczy nie wpadłem w straszną przepaść, nie rozbiłem się w bezdenną głębokość i mogłem myśleć o swem ocaleniu. Lecz, czy można się ztąd wydostać? Zaledwie zdołałem unieść się i spojrzeć w górę.

W prostej linii nad sobą widziałem płatek niebieskiego nieba, na którym, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, świeciła w południe gwiazda. Przypomniałem sobie znane zjawisko, mianowicie, że z głębokiej studni podczas dnia widzieć można gwiazdy. Wypadało teraz pomyśleć o wydobyciu się z przepaści. Cała krew napłynęła mi do głowy, gdym spojrzał na dół, gdzie o dwa kroki odemnie czerniła się głębina gejzeru. Ścianki lejka były gładkie: nie można było się uchwycić niczego. Wydostać się ztąd nie miałem nadziei. W otaczającej mnie ciszy słyszałem tylko monotonne sapanie, szum i warczenie wody gejzeru, z którego rury dobywała się para. Chwila wytrysku musiała nastąpić: za godzinę, może za minutę — któż to odgadnie? — podziemny potok wyrwie się nazewnątrz i zaleje mnie jak szczura, który dostał się w pułapkę. Wyobrażałem sobie nawet coś gorszego — że będę ugotowany żywcem w gorącej wodzie gejzeru!

Serce zabiło mi gwałtownie. Drżałem jak w febrze, zimny pot spływał mi po skroniach, a nerwy, w oczekiwaniu czegoś strasznego, rozstrojone były w najwyższym stopniu. Każda sekunda wydawała mi się wiekiem.

Wreszcie, jak człowiek, który tylko co się przebudził z ciężkiego snu, zacząłem trzeć czoło, aby pozyskać możność myślenia. Czyż niema wyjścia? Czyż pozostaje tylko beczynnienie wyczekiwać spełnienia się strasznego fatum.

Znowu rozglądałem się. Lejek był za szeroki abym mógł się z niego wydostać, opierając się nogami i rękami o ściany przeciwległe. Nagle pamięć powiedziała mi: — „Masz przy sobie nóż myśliwski.” — Tak — mam! Może uda mi się

wyźłobić nim schodki i wydostać się na wolność. Ile czasu zajmie podobna praca, o tem nie pomyślałem. Gorączkowo chwyciłem za nóż, lecz natychmiast nastąpiło rozczarowanie: kamień był twardy jak dyament. Przy drugim uderzeniu klinga noża pękła i wpadła w przepaść, a wraz z nią znikła i ostatnia nadzieja ocalenia.

Dotąd powściągałem się i nawet nie próbowałem wołać pomocy, wiedziałem bowiem, iż to na nic się nie przyda. Towarzysze znajdowali się o pół mili odemnie. Czyż usłyszeć mogą wołanie znajdującego się w głębi gejzeru?.. Mimo to wydałem ze strachu przeraźliwy krzyk! Nigdy w życiu nie zapomnę tego co po tem nastąpiło. Zaledwie krzyk mój przebrzmiał, gdy nastąpił natychmiast inny, wychodzący jakby z głębokości, z początku głuchy, następnie coraz głośniejszy i głośniejszy, przechodząc w ryk, jakgdyby wszystkie szatany tej przepaści nasmiały się ze mnie. Przybity strachem, przytulilem się do ściany skały i zatkałem uszy, aby nie słyszeć tego ogłuszającego ryku.

Nie pamiętam jak długo pozostawałem w tem położeniu. Podniósłszy się, usłyszałem znowu podziemny szmer wody. Trwało to około pięciu minut, poczem głos wody zaczął się wzmagać, przechodząc stopniowo w przeraźliwy ryk. Gejzer budził się — moja ostatnia godzina wybiła!

Zesztywniałem ze strachu — a przytulony do skały wyczekiwałem z szeroko rozwartymi oczyma przybycia ukropu. Naraz silne uderzenie poruszyło skałę, z przepaści najsamprzód wydo był się gwałtowny strumień powietrza, a następnie wielki słup wody, który porwał mnie i wyrzucił z krateru na kolosalną wysokość.

Dziwna rzecz, że poprzednio nie pomyślałem o tej potędze, z jaką woda wydobywała się z otworu, i że utonąć w niej było niepodobiestwem. Ugotować się żywcem również nie mogłem: woda wprawdzie była bardzo ciepła, lecz do temperatury wrzenia brakło jeszcze wiele. Mimo to wszystko położenie moje nie poprawiło się ani trochę.

Nie wiem doprawdy: czy opowiadać dalej, albowiem to co później nastąpiło było tak fantastyczne, nieprawdopodobne i zarazem komiczne, że chyba niema dosyć barwnych farb, aby to odmalować.

Każdy widział, jak tańczące kulka puszczone na strumień fontanny: niech wyobrazi sobie zatem olbrzymią fontanną, z której wytryskuje słup o 5 stopach grubości i 80 wysokości, na końcu którego w miejsce kulki znajduje się żywy człowiek, a będzie miał ilustracją mego położenia.

Ruch ciała, poruszanego wodą, zależy od jego wagi. Gdy jest zbyt ciężkie, spada szybko na dół, jeżeli za lekkie, to odrywa się od wody i spada na bok. Widocznie moja waga najzupełniej odpowiadała sile strumienia, albowiem nie spadłem i nie zostałem odrzucony na bok, lecz po kilkakroć podrzucany w górę, kręciłem się jak wiatrak. Czego doświadczałem w tej chwili — trudno opowiedzieć. Niezmierną wysokość, sprężystość strumienia wody, zetknięcie z ciepłą falą, ogłuszający szum, blask wodnych kropli w słońcu — wszystko to zmieniło się w jakiś nieopisany chaos, wszystko podobne było raczej do cudownego snu. Myśli moje błąkały się, doznawałem zawrotu głowy i zemdlenia; zdawało mi się co chwila, że stracę przytomność.

Nagle, nie wiem już jakim sposobem, oderwałem się od słupa wody i spadłem na dół z wysokości 80 stóp.

Gdybym był upadł na skałę, prawdopodobnie nie byłoby co i zbierać, na szczęście wpadłem nogami w wodę znajdującą się około lejka gejzeru. Zebrawszy ostatek sił wypłynąłem na powierzchnię, chwyciłem obiema rękami za brzeg lejka i szczęśliwie wyskoczyłem.

Stało się to wszystko w przeciągu sekundy. Wkrótce słup wody runął w głębią i nie pokazał się więcej.

Zmęczony, chwiejąc się na nogach, jak pijany, stawiając kroki po zawodnym gruncie jaknaj-

ostroźniej, dowlokłem się do towarzyszy Gejzer przez krótki czas nie działał, poczem znowu wytryskiwał ślup wody, iskrząc się w promieniach słonecznych na podziw wszystkich, którzy go obserwowali poraz pierwszy.

Ja, naturalnie, straciłem raz nazawsze ochotę zachwycania się nim zblizka.

S.

## Kronika działalności kobiecej.

— W okolicach Petersburga otwartą zostanie w 1892 r. szkoła gospodarstwa mlecznego dla kobiet na wzór istniejących w Finlandyi.

— W Helsingforsie czynnem jest kółko kobiece, zawiązane w celu wyrabiania zabawek dzieciennych, kształcących serca i umysły młode. Kółko to wystawi na elektrycznej wystawie w Petersburgu kolekcję zabawek elektrycznych.

— Wśród smutnych zapasów z klęską głodu, któremu ulegają pewne okolice Rosyi, czynną jest dobroczynnie w powiecie skopińskim p. Elżbieta Muzin Puszkina. Wydała ona odezwę w której wzywa ludzi miłosiernych, aby nadsyłała na jej ręce ofiary w pieniądżach, lub w zapasach żywności dla ośmiu wsi dotkniętych plagą głodu.

— Kuratorką honorową poprawczego przytułku dla dziewcząt, otwartego w Puszczy d. 15 Listopada, została mianowaną p. Marya z hr. Łubińskich Górka. Przełożoną jest p. Marya Kamieńska.

— Szesnaście siostr miłosierdzia reguły Ś-go Wincentego à Paulo z zakładu Ś-go Kazimierza na Tamce, objęło w d. 27 Listopada powierzony im zarząd szpitala obłąkanych w Tworkach.

— Na posiedzeniu oddziału sierot i ochron Warszawy. Tow. Dobroczynności zamianowano dozorczykami ochron p. p. Sabinę Firmanową w ochronie V-tej, Zofię Sosnowską w ochronie VIII-mej. Na opiekunki tej ochrony zaproszono p. p. Stefanią i Melanią Rosse. Sześciu zasłużonym ochraniarkom przyznano emeryturę, miesięcznie rs. 5.

— Byle wychowanki zakładu sierot War. Tow. Dobroczynności, które po oddaniu ich przez Towarzystwo do służby pozostawały w jednym miejscu bez przerwy więcej niżeli lat pięć, mogą otrzymać nagrodę z zapisu ś. p. Szymona Krzeczowskiego, udzielaną corocznie w dniu 24 Grudnia w głównym zakładzie sierot na Krakowskim Przedmieściu. Chcąc to uzyskać, należy złożyć na ręce siostry miłosierdzia, Wiercińskiej, świadectwo pracodawczyni u której prosząca zostaje w obowiązku z zaznaczeniem moralnie wiedzionego życia, oraz świadectwo gospodarza domu w którym jest zapisana w księdze mel-dunkowej.

— Szkołę bon otwierają w mieście naszym od Nowego Roku p. p. Aniela Piaszczyńska i Aniela Wojciechowska. Kurs będzie dwuletni z uwzględnieniem metody froebloskiej.

— Gospodarstwo domowe kobiety rozwija się u nas bardzo pomyślnie w zakresie hodowli drobiu; wywóz gęsi naszych do Niemiec jest tak znacznym, że jeden z berlińskich przedsiębiorców w zakresie tegoż handlu postanowił zbudować specjalnie dla przewozu gęsi naszych wagony takie, aby mogły przechodzić wprost z szeroko torowych kolei naszych na wązko torowe koleje niemieckie. Przedsiębiorca ten już wniósł podanie do zarządu naszych kolei.

— P. Helena Zbrzezińska, nauczycielka prywatna, została zamianowana nauczycielką dziewcząt w Warszawskim Instytucie Głuchoniemych.

— Na wystawę szkiców i przedmiotów sztuki stosowanej w salonie artystycznym spółki arty-

stów na Nowym Świecie nadesłały utwory swoje z zakresu szkiców p. p. Emilia Dukszynska „Studium“ i „Dziewczę z owocami“; Marya Głowacka cztery widoczki olejne. Z zakresu sztuki stosowanej: Marya Głowacka malowidła na marmurze i drzewie; Alfonsa Kanigowska malowidła na drzewie i atlasie, oraz rysunki ręczne; Karolina Jasińska naśladowanie gobelinu; Wanda i Izabela Nostitz Jackowskie malowidła na atlasie i aksamicie, Józefa Rodziewicz malowidła na porcelanie i atlasie, Jadwiga Sokołowska malowidła na marmurze.

— Na wystawie Tow. Sztuk Pięknych znajduje się świeżo wystawiony dużych rozmiarów pastel „Wieśniaczka z dzieckiem“, Anny Bielińskiej „Cyganka“, Bronisławy Łukomskiej i Maryi Braumann rzeźby z terrakoty: „Popiersie Szopena“, Maryi Dulembianki krajobraz „Morskie Oko w Tatrach“ znalazł nabywcę.

— Bazar pracy kobiecej (Królewska N-r 6-ty) zawiadamia przez ogłoszenia w pismach, że liczba współpracowników nie jest jeszcze dostateczną. Stowarzyszone właścicielki Bazaru pragną przypuścić do grona swego więcej współpracowników. Wiadomości udziela kantor Bazaru pod wymienionym wyżej adresem.

— Zaczyna pani, hr. Augustowa Potocka, nabyła dom przy ulicy Aleksandryi od strony Sewerynowa poza szpitalem dzieciennym, w celu rezerwanii go i wzniesienia na jego miejscu kamienicy, mającej się stać przynależnością szpitala, którego pani ta jest opiekunką i dobrodziejką.

— We Włocławku p. p. Jadwiga Stankiewiczówna i Anna Młodowska otworzyły tak zwany ogródek froebloski, to jest szkółkę rozwijającą umysły dzieci przez naukę poglądowną.

— P. Helena K., przebywająca w Sztokholmie, gdzie się udała w celu zapoznania się gruntownego z systemem gimnastyki szwedzkiej w zastosowaniu jej ćwiczeń dla kobiet, napisała do redakcyi naszej list, wykazujący jak ćwiczenia gimnastyczne, odpowiednio prowadzone, są rzeczą ważną w wychowaniu dziewcząt, zwłaszcza miejskich. W Sztokholmie istnieje Instytut Gimnastyczny, zwany centralnym, utrzymywany kosztem rządu, w którym kształcą się gruntownie nauczyciele i nauczycielki gimnastyki. Jest między nimi obecnie, obok korespondentki naszej, jedna jeszcze Polka, lecz ta nie może poświęcić nauce gimnastyki tyle czasu, aby mogła ukończyć kurs całkowity, to jest dwuletni. Zamiarem p. Heleny K. jest po skończeniu nauki przybyć do Warszawy i przybrawszy sobie do pomocy Szwedkę, wybrałą z pomiędzy uczennic instytutu, założyć szkołę gimnastyki szwedzkiej w Warszawie. Ze zamiar jest dobry ze względu na korzyści, jakie otrzymuje społeczeństwo, posiadające zdrowe matki i pracownice u ogniska domowego, jest rzeczą niewątpliwą i dobrem chęciom p. Heleny K. tylko przyklasnąć należy.

— P. Wanda Żeleńska zajmuje się czynnie gromadzeniem grosza na budowę Domu Schronienia dla nauczycielek emerytek w Krakowie, a pocziwem to jest dzieło zabezpieczenia starości tych, których życie było poświęcone pracy dla użytku ogólnego.

— Wykłady w wyższym zakładzie naukowym dla kobiet, wzniesionym w Krakowie przez D-ra Baranieckiego Adryana przed dwudziestó trzema laty, nie zostały w skutek jego śmierci zawieszony, kierunek ich nie uległ też żadnej zmianie zasadniczej i tylko rozpoczęcie wykładów zostało przeniesione z d. 10 na 15 Listopada. Na „wydziale nauk przyrodniczych“ wykładane będą jak poprzednio: astronomia popularna, fizyka doświadczalna, chemia, zoologia, mineralogia i geometrya, botanika i higiena popularna, domowe gospodarstwo kobiece, którego to przedmiotu udziela p. Alf. Lipoman, redaktor „Tygodnika Rolniczego“. Aby rozszerzyć ile można znajomość zasad higieny popularnej wśród kobiet, nowy zarząd wyznaczył temu przedmiotowi w miejsce jednej godziny tygodniowo, dwie. Kierując się również tą samą myślą co do bardzo ważnego w praktyce życia przedmiotu gospodarstwa domowego, poświęcił mu także dwie godzi-

ny tygodniowo, otwierając zarazem jego wykłady i dla uczennic żeńskich szkół miasta.

Na wydziale historyczno-literackim wykładane będą w zakresie przedmiotów stałych: literatura powszechna, literatura polska, historia powszechna, historia polska, pedagogika, a zamiast dawnej wykładanej estetyki wprowadzono do tego wydziału historią sztuki, wraz z nauką o stylach. Aby otworzyć tu pole działania nau czycielskim siłom kobiecym, zarząd Muzeum zaprosił do współdziałania w wykładzie p. Maryę Piechocką, uczennicę paryżkiej Sorbony, która będzie wykładać historią literatury francuzkiej w języku francuzkim, co będzie mieć dla słuchaczek tę korzyść praktyczną, że będzie ćwiczeniem się w języku i literaturze francuzkiej.

Zakres przedmiotów, zwanych nadzwyczajnymi, obejmie wykłady z różnych gałęzi wiedzy. Obywać się one będą częścią w Sobotę, częścią w Niedzielę od godziny 12-iej do 1-iej, nie tylko dla uczennic zakładu, ale i dla szerszej publiczności. Zarząd zakładu starał się zjednać sobie ludzi zajmujących w nauce poważne stanowisko; między niemi znajduje się D-r Kazimierz Morawski prof. uniwersytetu, p. Maryan Dąbicki, D-r Edward Porębowicz, rektor uniwersytetu, prałat D-r Wład. Chotkowski, docent uniwersytetu, D-r Bron. Dąbiński, D-r August Sokołowski, D-r Tretiak, D-r Józef Rastafiński profes. i wielu innych.

Na wydziale Sztuk Pięknych, którego główny kierunek pozostaje jak dawniej w rękach dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych, Matejki, jest cztery oddziały wolnoręcznego rysunku. W pierwszym z nich udziela rysunku z natury, malarstwa olejnego i akwarelowego malarz Wład. Rossowski; w drugim oddziale rysunku z gipsów klasycznych i faksymilowych rysunków dawnych mistrzów naucza rysownik p. J. Siedlecki, jak również i w czwartym, który stanowi przejście do studyów oddziału pierwszego naucza rysunku z gipsów i żywej natury. W oddziale trzecim uczy rysunku ze wzorów i gipsów ornamentalnych p. Marya Meleniewska. Rysunku krajobrazów ze wzorów udzielają w zimowym półroczu w godzinach swych lekcyi kierownicy 1, 2, 3 i 4 oddziału; w miesiącach letnich w godzinach poświęconych tej części nauki uczennice udawać się będą poza mury miasta dla ćwiczeń w rysowaniu z natury. Oddział kompozycyji otwartym być może dla uczennic, pragnących się kształcić w malarstwie olejnym.

Otwarcie oddziału rysunków geometrycznych, poprzedzonych nauką geometryi z zastosowaniem do przemysłu i ornamentyki, zależy będzie od ilości uczennic, chcących korzystać z tej gałęzi nauki, której kierunek objął D-r Daniel Wierzbicki.

W oddziale rzeźbiarstwa naukę modelowania w glinie prowadzi rzeźbiarz Marcei Gajski, w jego zastępstwie kieruje nią z początkującymi utalentowanymi i znana w świecie sztuki jego uczennica, p. Antonina Roźniatowska. Lekcyi języka francuzkiego udzielać będzie w razie zgłoszenia się odpowiedniej liczby uczennic nauczyciel też języka w uniwersytecie, p. Edward Ciechowski.

— Dwie francuzkie siostry miłosierdzia otrzymały krzyż legii honorowej, jako oznakę czci narodowej za zasługi położone podczas wojny francuzko-niemieckiej. Nietylko pielęgnowały z poświęceniem rannych, zbieranych na polu walki, ale udały się do Niemiec, aby wyszukiwać tam rannych jeńców i nieść im pomoc tak dla dusz, jak ciała.

— W Paryżu urządzoną będzie w roku przyszłym wystawa pracy kobiecej, tak w zakresie robót domowych i przemysłu robót kobiecych jak i sztuki stosowanej, oraz właściwej.

— Matka znakomitego rzeźbiarza, M-me Bartholdi, umarła w tych dniach w Paryżu, licząca lat dziewięćdziesiąt, jakkolwiek życie jej było bardzo pracowicie pędzone. Słynna niegdyś z piękności, a następnie z cnót i rozumu połączony z energią, rzadką w kobiecie, owdowiała bardzo młodo, przecież umiała nietylko dobrze wychować syna, ale potrafiła zarządzać jego wielkimi dobrami, nie odrywając go nigdy od

sztuki której się poświęcał. Rodem z Alzacji, czyniła wielkie ofiary pieniężne w czasie wojny francuzko-pruskiej, słynąc przytem z wielkiego taktu i umiejętności życia, w którym rządziła się zasadą: „Nie ścigaj złego karami, ale walcz z nim bronią idei dobra“ syn jej, jak piszą dzienniki francuzkie, dał oblicze matki we wdziękach jej młodości swojemu sławnemu posagowi podtrzymującemi latarnią morską z tytułem „Liberté éclairant le monde“.

## CO MÓWIĄ KWIATY

### SZEPTY ŁĄK I CIEPLARNI.

(Dokończenie).

**V. Amarantus.** Nazwa amarantusa znaczy „bez zniszczenia“, który nie więdnie. Długotrwały ten kwiat zachowujący świeże barwy i kształt jest jednym z ostatnich darów jesieni.

Podczas igrzysk kwiatowych w Tuluzie przyznawano złoty amarantus autorowi najpiękniejszej ody.

Krystyna, królowa szwedzka, ustanowiła w r. 1653 rycerski order amarantusa. Miało to miejsce po balu gdzie królowa była przebrana za nimfę pod temże imieniem.

„Czy Bóg stworzyłby życie ludzkie na to jedynie aby przypatrywać się jego igrzyskom, zmianom, prądom, tysiącom rąk przesuwających sobie pochodnię światła? Nie, Bóg robi wszystko w celach wieczności.

„Wtajemniczeni jesteśmy w pewnik naszej nieśmiertelności, poczuciem głęboko utkwionem w duszy. Bóg sam przy stworzeniu wrył w niej tę prawdę, tak że nie śladów podobnych zatrzeć nie zdoła. Lecz Bóg tutaj zwykł również cicho przemawiać, i tajemniczo światłością serca ludzkie napelnić. Aby usłyszeć głos ten, trzeba pokoju wewnętrznego, aby usłyszeć te blaski trzeba zamknąć przystęp zmysłom i patrzeć w głąb siebie samych. (Joubert).

**VI. Amarylka.** Amarylki są pięknymi kwiatami, korona ich zda się mówić: chcę błyszczeć.

„Jesteś bardzo pyszną dziewczętko“—mówiła Hr. de Boufflers, do jednej z panien swego fraucymeru, służącej często za cel pocisków i żarcików.—„Myli się pani — odrzekła panienka — jestem tylko dumną“.

„Jaką więc między temi wadami robisz różnicę?“

„Pycha jest zaczepną, duma odporną!

Duma serca cechuje ludzi szlachetnych, duma w codziennem życiu głupców, duma z urodzenia i zaszczytów jest najczęściej dumą ofiar oszukaństwa i podchlebstwa.

„Duma rodzi się prawie zawsze z miernoty, albo jest tylko podstępem, który ją chce ukryć przed wzrokiem innych.“ (Massillon).

**VII. Anemona.** Pewnego dnia, Adonis, polując w lasach Libanu, został śmiertelnie skaleczony przez dziką. Łzy Wenery zmieszały się z krwią młodzieńca, i oto na temsamem miejscu wykwitły róża i anemona, jedna przy drugiej jako godło

piękności która cierpi, i spodziewanego szczęścia, co niknie w dali na zawsze.

**VIII. Anyżek Chiński (badyanek).** Oto, co mówią botanicy o tej roślinie aby jej godło usprawiedliwić. „Krzaczek ten pochodzi z Chin. Ludzie urzędowo przeznaczeni do oznajmiania godzin używają jego sproszkowanej kory jako zegarka, napelniają przyrządzone do tego rurki, zapalają. Proszek zwolna się pali, a proces ten wymaga zawsze równego czasu, na oznaczonej ściśle przestrzeni, według tego regulują godziny i oznajmniają ludowi uderzaniem w dzwony tamtam.“

Ludwik XIV zachowywał ściśle zasadę przyjętą później przez jednego z swych następców Ludwika XVIII. „Punktualność jest uprzejmością królów“.

Rzadko istotnie monarcha ten wykroczył przeciwko punktualności w terminie oznaczonym. Ale jeżeli sam był akuratywnym, wymagał u innych gotowości i pośpiechu. Dnia jednego dworskie powozy nadeszły przed pałac w Wersalu właśnie w ostatniej chwili przez niego naznaczonej. „O mało nie czekałem“, rzekł Ludwik XIV spoglądając na zegarek.

„Nie daj nigdy czekać na siebie, ten co cię oczekuje, roztrząsa twe błędy.“ (Boileau).

Punktualność jest towarzyszką porządku, nikt nie potrafi odnieść jakiegokolwiek korzyści w życiu, jeśli się na tych dwóch silnych fundamentach nie oprze.

**IX. Balsamina.** Czy zechcecie przyjąć nas dziewczki młode, co jak my piękne i świeże, rozwijacie się do światła, do ciepła, do szczęścia.

„Czy obdarzysz nas choć jednym spojrzeniem ty figlarko, co krucze włosy przystraszysz gałązką braci i sióstr naszych, róż i jaśminów.“

„Nie wahaj się użyć nas do miłej równianki u stóp ołtarza Najświętszej Panny, dziewczę co tęskne oczy zatapiaj w czystym błękitnie dnia majowego.“

„I dla ciebie, dobry ojcze, znajdzie się kilka fiołków, których się nareszcie doczekała twoja mała córeczka.“

„Jakże śnieg topi się powoli dla tych maleńkich rączek co chciałyby jak najprędzej pozrywać wszystkie pierwsze uśmiechy wiosny, i ozdobić biurko gdzie pracujesz, lub fotografią na którą lubisz spoglądać.“

„Może jest ktoś pomiędzy wami co tęskni doukochanych, co dzisiaj między obcymi przyzwyczajając się musi do nowego nieba, nowych kwiatów...“

„My o was oddalonym mówić będziemy!

„Wiatr, co wieje od rodzinnych ognisk, uniesie nas w błękity aby was ucieszyć wonią ulubionego kwiatka co lepsze: gałązka konwalii, czy brattek zamysłony?“

„Ale przedewszystkiem nie pogardzajcie nami wy drogie, uwielbiane matki, co wraz z życiem chciałybyście nieba, miłości, wiary, siły i słodyczy wlać w te roślinki, które wam niebo daje do pielęgnowania.“

„Oby nasze barwy i kształty rozjaśniły te wasze czola anielskie, co lubią zgłębiać każdą myśl wielką, i niechaj łza przeczystych oczu waszych zabłyszczą na nas w błogosławieństwie dyamentową kropelką rosy wiosennego poranku!“

## Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu odbywają się wśród tamtejszych towarzystw dobroczynnych narady w celu obmyślenia środków, aby ceny chleba mogły być dla najbiedniejszej ludności niższe.

— Kommissya literacka komitetu rządzącego w Petersburgu wystawę środków zabezpieczających od pożarów, postanowiła zgromadzić i wystawić wszystkie w rozmaitych językach pisane dzieła o przyczynach pożarów i sposobach uniknięcia ich.

— Proboszcz Witebski, ksiądz Kimber uczynił zapis 2.000 rs. na zapomogi, udzielane corocznie najbiedniejszym uczniom miejscowego gimnazjum. Rozdawnictwo ma się odbywać za uchwałą rady gimnazjalnej i aprobatą prefekta, wykładającego religią katolicką.

— Towarzystwo dobroczynności w Nowogródku postanowiło uczcić pomnikiem pamięć s. p. Ignacego Orzechowskiego, który poczynił znaczne na korzyść Towarzystwa zapisy.

— Warszawskie Tow. Dobroczynności wykazuje w dorocznym swem sprawozdaniu, iż w jego zakładzie sierot mieści się obecnie 172 chłopców i 70 dziewcząt, do ochron uczęszcza 4604 dzieci, w przytulku przy ulicy Hożej jest 34 dziewcząt.

— Towarzystwo ogrodnicze wyznaczyło, podobnie jak i w latach ubiegłych, dwie nagrody pieniężne za długoletnią i uczciwą służbę w zawodzie ogrodniczym u jednego i tego samego pracodawcy. Chcący się ubiegać o te nagrody, powinni składać w Tow. Ogrodniczym (Chmielna N-r 14) podanie wraz ze świadectwem służby, opatrzonem podpisem osób, u których podający pracuje, jak również i dwóch najbliższych sąsiadów, a to wszystko poświadczone we właściwym urzędzie lub gminie. Termin składania podań i świadectw oznacza się do d. 20 Grudnia.

— Zmarły w mieście naszym s. p. Wład. Pełpowski zapisał cały swój majątek, wynoszący około 40.000 rs. na rzecz kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Józefa Mianowskiego, z obowiązkiem wypłaty innych legatów. Procenta od zapisanej summy, która przedstawia na czysto 35.000 rs., przeznaczył testator na wydawnictwo podręczników technicznych dla rzemieślników, oraz książek mogących się przyczynić do rozwoju rzemiosł.

— Przemysłowiec zamieszkały w Łodzi, p. I. Hencel postanowił założyć w temże mieście szpital na 200 łózek, utrzymywany jego kosztem. Czy będzie on oddany na użytek miasta, czy służyć ma wyłącznie dla robotników z jego fabryki — nie wiadomo.

— Kommissya sejmowa uchwaliła urządzenie we Lwowie, w gmachu sejmowym wystawy wyrobów ucni krajowych szkół przemysłowych.

— Budowa gmachu dla Warszawskiej szkoły rysunkowej i muzeum sztuk pięknych, została odroczone dla braku funduszy.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 1-szy powieści pod tytułem: *Omyłka*, przez R. Norrisa. Przekład z angielskiego.

**TREŚĆ:** Fragment, (wiersz) przez A. Lange. — Pogawędka. — Kobieta w XX w. Studium Juliusza Simona Człon. Akad. fran. i Gustawa Simona Doktora Med., III Powieść i Teatr, przez Alf. Szczepańskiego. — Droga przez las. Powieść, przez Autorkę „Na starym gruncie“ (dalszy ciąg). — Nowiny Paryżkie. — We wnętrzu Gejzera. Opowiadanie F. Steinitz, z Angielskiego, przez S. — Kronika działalności kobiecej. — Co mówią kwiaty, Szepty łąk i cieplarni. — Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 1-szy powieści, pod tytułem: *Omyłka*, przez R. Norrisa. Przełożona z angielskiego. — Przegląd mód. — 34 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycja stołu.**



**Kaftanik dla lalki**  
(roboty szydełk.)

Rycina Nr 12. (Krój pier. str. tabl. Nr VIII, fig. 32 do 38).

Kaftanik wykonany białą i niebieską gobelinową włóczką, zakończony w dole falbanką i ząbkami. Przedni brzeg, rękawki i wykrój szyi również ząbkami ozdobione. Rozpocząć na założeniu mniej więcej 36 o., stosując się do kroju fig. 29. — 1 kolej: 1 o. opuścić, 5 o. z następnych 5 o. przybrać, wszystkie o. razem przerobić; \* 5 o. przybrać, 1-sze o. z żyłki ocz nad poprzednio razem przerobionemi ocz., 2 o. z przedniej żyłki ostatniego poprzednio przybranego, a 3-cie o. z tego samego o. założenia, z którego ostatnie z 5 o. przybrane było, a 2 ostatnie z 2 ostatnich o. założenia, poczem wszystkie ra-



nianego materiału podług fig. 34 i 35 po dwie części. Podług fig. 37 rękaw z uwzględnieniem konturu spodniej części. Z materiału w kraty i z podszewki fig. 36 jedną część złożoną wzdłuż środka. Podług fig. 38 mankiety. Zszyć bluzkę, wszyć kołnierzyk oraz rękawy wykończone mankietami. Przyszyć z przodu złożone guziki, jako też w haftki do zapinania. Dolny brzeg podszyc tasiemką do przeciągnięcia elastyki.

**Napiersnik z tiulu i pasmanterji.**

Rycina Nr 13.

Napiersnik zdalny do żakietów wykonąć na podstawie ze sztywnego tiulu na 43 c. długo., 36 cent. szer. w górnej a 27 c. w dolnej. Przykryć to częścią czarnego tiulu 113 cent.

Nr 3. Paltot dla chłopczyka od 10 — 12 lat. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 51—56).

Nr 4. Ubranie dla chłopczyka od 7 do 9 lat. (Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr II, fig. 10—17).

Nr 5. Paltot dla chłopczyka od 4 do 6 lat. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 57—60).

zem przerobić, od \* powtórzyć. — 2 kolej, jak pierwsza kolej od \*, lecz przy rozpoczęciu wykonać 4 pow. ocz., z których 3 do 1 najbliższe 3 o. przybrać; 2-gie zaś o., które w poprzedniej kolei z oczka założenia przybrane było z przedniej żyłki przybrać. — 3 i 4 kolej: niebieską włóczką 1 pow. ocz., poczem 1 ści. ocz. w każde najbliższe ocz. Powtarzać tak 1 do 4 kolei, uważając na krój kaftanika, poczem połączyć ramiona i obrobić w koło jedną koleją ściśle oczek niebieską włóczką, oraz w dolnym brzegu słupkami białą włóczką. Rękawy wykonać tym samym ścięciem podług fig. 30, połączyć je z sobą i z kaftanikiem. Falbankę wykonać niebieską włóczką na założeniu 11 o., 3 rzędy tunetańskim ścięciem, następnie 22 razy naprzemiany po 2 koleje białą włóczką, tak jak 1 i 2 kolej kaftanika, 3 rzędy tunetańskim ścięciem niebieską włóczką, w górnym brzegu falbanki wykonać naprzemiany 2 ściśle oczka w niebieski a 2 ściś. ocz. w biały. Wszyć falbankę do kaftanika, wykonać białą włóczką ząbki, tak jak 1 kolej kaftanika, z tą różnicą, że po przerobieniu każdego 5 ocz., należy 3 pow. o. wykonać, z których pierwsze 2 ocz. przybrane będą.

**Suknia dla lalki.**

Rycina Nr 9. (Krój pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 29 i 30).

Stanik spodni skrajać z szyrtingu podług fig. 32 i 33 zeszyć części w fig. 33 wykonać wskazane fałdy. Przednią część pokryć w rodzaju napiersnika białym wełnianym materiałem i przodobić kotwicą. Przyszyć w tylnej części hafteczki do zapinania. Dolną część staniczka otoczyć falbaną 22 c. długą a 150 c. obwodu, ułożoną w kontrafałdy z materiału wełnianego w kraty. Bluzkę skrajać z białego weł-



Nr 1. Suknia z wełnianej popeliny ozdobiona haftem (do ryc. Nr 26). Opis odwr. str. tabl.



Nr 2. Suknia z bengaliny i aksamitu ozdobiona haftem. (Opis odwr. str. tabl.).

szer. a 56 cent. dług. mającego, tiul zmarszczyć w górze i w dole i przyszyć na podstawie. Pasek pasmanteryjny oraz także szlaczek w górze zdobi napiersnik, którego kołnierzyk obszyty jest frendzlą lub też riu-szą.

**Żabot z koronki.**

Rycina Nr 14.

Składa się z trzech kawałków koronki 58 do 60 c. 97 cen. dług. a 16 c. szer. mających. Pierwszy kawałek zmarszczyć, licząc od góry na 46—32 cent. przyszyć na kawałku tiulu 6 c. szer., pozostałe końce ułożyć zręcznie podług wzoru w pukle i kokardę.

**Zasłona od światła.**

Rycina Nr 23. (Deseń pierw. str. tabl. Nr XI, fig. 47.)

Zasłona w formie parawanika z 3-ech części złożona, z których każda w pluszowej ramce. W środkowej części oprawiony przezroczysty obrazek, boczne ozdobione haftem są ze skóry. Do połączenia części służą drewniane sztabki, obszyte atlasem i zakończone niklowem okuciem. Boczne ściany podłożone teksturą pokrytą atlasem.

**Wycieraczka do piór.**

Rycina Nr 24. (Krój odwr. str. tabl. Nr XX, fig. 72.)

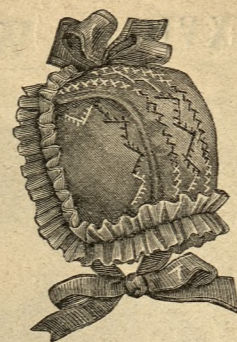
Wycieraczkę w formie rękawiczki skroić podług fig. 72 z sukna bordo i czarnego po dwie części, przyszyć wzdłuż konturów na jednej z części bordo stanowiącej wierzchnią część rękawiczki sznurek jedwabny z powietrznych oczek szydełkiem wykonany i wykonać



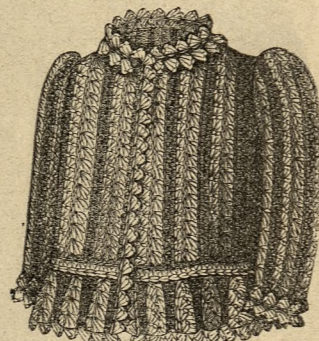
Nr 7. Płaszczyk dla lalki (do ryc. Nr 6). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 21—26.



Nr 6. Sukienka i kapelusz dla lalki. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 18—20.)



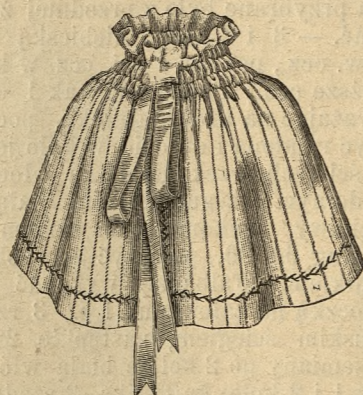
Nr 8. Kapelusz dla lalki (do ryc. Nr 6). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr 27 i 28.



Nr 9. Kaftanik dla lalki (robotą szydełkową). Kr. pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 29 i 30.



Nr 10. Suknia dla lalki (do ryc. Nr 6). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 31.



Nr 11. Pelerynka dla lalki (do ryc. Nr 6). Opis. odwr. str. tabl.



Nr 12. Suknia dla lalki (do ryc. Nr 6). Krój pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 32—38.



Nr 19. Suknia balowa dla młodej osoby. (Opis odwr. str. tabl.)

Nr 20. Suknia z atłesu „duchesse“ i aksamitu (do ryc. Nr 6). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IX, fig. 1—9.

Nr 21. Suknia wieczorowa z bengaliny ozdobiona haftem. (Opis odwr. str. tabl.)

na środku ozdobę ściągającą w środku małemi ściągami, w środku małemi ściągami, falbanę z czarnego sukna i przy brzeg również wyciąć w

**Koszyczek z haftem.**

Rycina Nr 25. (Deseń pierw. str. tabl. Nr XII, fig. 42.)

Koszyczek z tektury, z wierzchnią skórą pokryty, ze skórzanym pałączkiem, wewnątrz lekko waleczką stanowi pokrycie wycieraczki, złożonej z kilku kawałków kolorowego sukna wyciętych w ząbki.

**Wycieraczka do piór.**

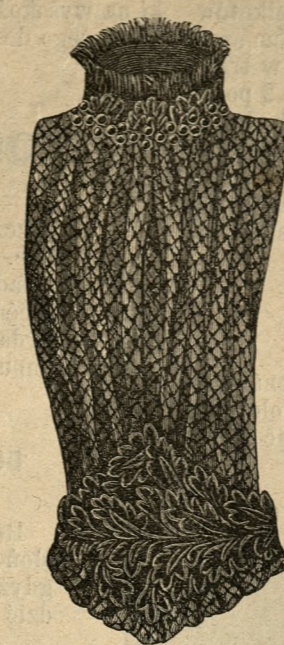
Rycina Nr 27. (Deseń pierw. str. tabl. Nr XVI, fig. 73.)

Paleta z tektury kolorów, z wierzchnią skórą pokrytą, z waleczką stanowi pokrycie wycieraczki, złożonej z kilku kawałków kolorowego sukna wyciętych w ząbki.

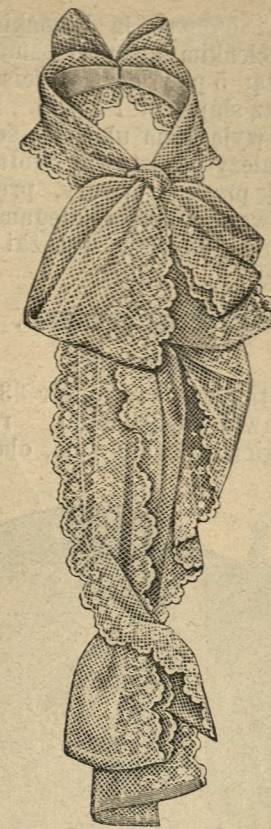
**Dziecinne serwetki (robotą na drutach i szydełkiem).**

Rycina Nr 28 i 29.

Serwetki wykonane z białej bawełny, oraz czarną i ponsową zdatną do prania, obrobioną w brzegu frendzlą i zaopatrzone taś-



Nr 13. Napiersnik z materiału koronkowego i koronki pasmanteryjnej.



Nr 14. Żabot koronkowy.



Nr 17. Żabot z „surah“ i koronki. (Opis odwr. str. tabl.)



Nr 16. Napiersnik z żabotem z „surah“ i gazy jedwabnej. (Opis odwr. str. tabl.)



Nr 22. Tylna część sukni Nr 20.



Nr 15. Suknia z sukna (do ryc. Nr 8 w Bl. Nr 48).

ma do wiązania, wykonaną szydełkiem. Serwetkę Nr 28 wykonać na drutach białą bawełną, zaczynając od dołu na założeniu 123 o. tam i z powrotem.—1 kolej: zwyczajnie (1 o. zawsze tylnko podnieść).—2 kolej: 2 o. zwy. 20 razy naprzemian 3 o. odwrot., 3 ocz. zwycz.—3 do 6 kolei: naprzemiany, jak 1 i 2 kolej.—7 kolej: zwycz.—8 kolej: 2 o. odwrot. (20 razy naprzemian 3 o. zwycz., 3 o. odwrot.—9 do 12 kolei: naprzemiany, jak 7 i 8 kolej. Powtarzać 24 razy 1—12 kolei, lecz w ostatnich 30 kolejach należy dla nadania formy wykroju szyi, kończyć robotę, rozdzieliwszy serwetkę, przyciem środkowe rzędy się odcepiąją. Wszczęć wszystkie brzeźne oczka na druty, z wyjątkiem ocz. wycięcia szyi, i wykonać zaczynając z lewej strony roboty 6 kolei odwrotnie, z których 2 pierwsze i 2 ostatnie ponsową a środkowe białą bawełną.—7 kolej: zwyczajnie.—11 kolej: 2 o. odwrot., naprzemiany 3 o. zwy., 3 o. odwr., w końcu 2 o. odwrotnie.—12 kolej: zwyczajnie.—13 kolej: naprzemiany 1 o. odwr., 5 zw., w końcu 1 odwr.—14 do 18 kolej, jak 12 do 8; w odwrotnym porządku.—16 kolej odwrotnie, poczem 8 kolei jak pierwsze 8 i odcepić oczka. Obrobić wykroj szyi 3 kolejami ścis. oczek szydełkiem, oraz całą serwetkę rzędem pikotów, jak na rycinie Nr 28, oraz dolny brzeg wiązany frendzlą. Taśmy do wiązania wykonać z każdej strony na założeniu oczek 30 cent. długości, 1 kolej ścis. oczek ponsową i 1 kolej białą bawełną.

Serwetka na ryc. 29 składa się z 3 szlaków szerszych, wykonanych białą bawełną na drutach i 2 wązkich czerwonych bawełną, połączonych z sobą kolejną ścis. ocz. szydełkiem czarną bawełną wykonanych. Rozpocząć na założeniu 38 oczek.—1 kolej: zwyczajnie.—2 kolej: 1 ocz. zebrać, 2 ocz. zwycz. razem przerobić, 2 razy nawinać, 2 zwyczajnie razem przerobić, 28 zwyczajnie, 2 zwyczajnie razem przerobić, 2 razy nawinać, 2 zwycz. razem przerob., 1 zwycz.—3 kolej: zebrać, 1 zwycz.

z oczka założenia 1 zwyczaj., 1 odwrot., 1 zwyczaj., 3 razy naprzemiennie 4 odwrot., 4 zwyczaj., 4 odwrot., 1 zwyczaj., z nitek założenia 1 zwyczaj., 1 odwrot., 2 zwyczaj.—4 kolej: zwyczajnie.—5 kolej: zebrać 4 razy naprzemiennie: 4 zwyczaj., 4 odwrot., w końcu 5 zwyczaj. Powtarzać 62 razy 2 do 5 kolej, poczem odczepiając środk. ocz. wykonać z obu stron na pozostałych 9 ocz. 10 kolej tym samym ścięciem, gubiąc oczka od strony wykroju szyi co każdą drugą kolej. Boczne szlaki wykonać tym samym ścięciem, powtarzając 75 razy 2 do 5 kolej, a w ostatnich 16 kolejach oczka gubić w takiż sam sposób. Środkowy szlaczek wykonać na założeniu 6 oczek tam i z powrotem. Zebrać oczko, 2 zwyczaj., nawinąć, 2 razem przerobić, 1 zwyczajnie; przy wykroju szyi gubić oczka. Połączyć szlaki, obrócić zewnętrzną stronę czarną bawełną, wykroj szyi czarną i ponsową naprzemiennie 3 razy, koronkę zaś białą bawełną szydełkiem wykonać. Taśmę i frendzlę wykonać jak na serwetce Nr 28.

**Szczotka z haftowanym futerałem.**

Rycina Nr 30.

Futerał z tektury pokrytej brązową skórką, na której wykonany jest haft podług deseni fig. 39 na tablicy filozelą, złotymi niemi, atłaskiem i ozdobnym ścięciem. Dla wykonania haftu, należy deseń wykluczyć na skórze wzdłuż konturów.

**Torebka na szczotki.**

Rycina Nr 31.

Skrajając z filcu poziomkowego koloru 3 kawałki na 28 c. szer., na 20 c. wysokie, ściąć górne kąty skośnie, wyciąć w zęby brzegi, i zszyć 2 z tych części gęsto pod samymi ząbkami. Na tle jasnoniebieskiej kanwy „congres“ odpowiedniej wielkości, wykonać haft podług ryc. Nr 34, oliwkowym i poziomkowego koloru jedwabiem, japońską złotą nitką, oraz małe środkowe szlaczki podług ryc. Nr 32; połączyć ten haft z pozostałą

częścią filcu i otoczyć ją brzeżkiem z pikotów wykonanych cienkim złotym sznureczkiem szydełkową robotą: 5 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w trzeciej z nich, oraz słupek w 1 oczko. Zszyć 2 połowy torebki, z wyjątkiem ukośnie ściętych brzeżków, które należy pozostawić wolnymi dla wsunięcia szczotek przez te otwory, pręciak drewniany, przymocowany kilkoma ścięgami, przechodzi przez górny brzeg torebki, wstążki zaś służą do zawieszania jej.

**Wzór na poduszki.**

Rycina Nr 33.

Haft przedstawiony na ryc. Nr 33 wykonać należy na kanwie niedzielonej, różnokolorową włóczką, ścięciem gobelinowym, obejmując 2 nit-

ki na wysokość a 1 na szerokość. Można także użyć tego deseni na ściąg krzyżkami wykonany.

**Obiad na Niedzielę**

1. Barszcz czysty z pasztecikami w drożdżowym cieście.
2. Sztufada z makaronem.
3. „Macédoine“ z jarzynek z grzankami.
4. Pularda z serdelami.
5. Komput z jabłek z konfiturami.

**DOŚWIADCZENIA GOSPODARSKIE.**

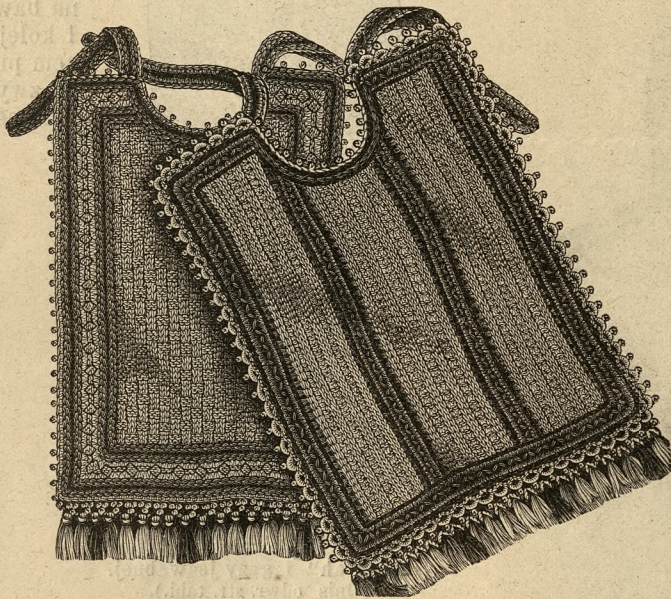
Benzyny nie należy nigdy stawiać na słońcu lub w bardzo ciepłym miejscu, gdyż się łatwo rozpuszcza i może rozsadzić flaszkę.

**U W A G A.**

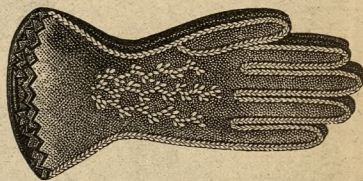
Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze, dołączoną była do numeru zeszłego Bluszczu.



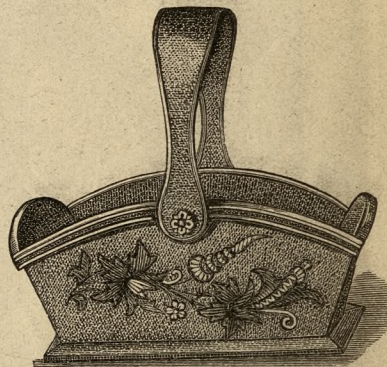
Nr 23. Parawanik do zasłaniania światła. (Deseń pierw. str. tabl. Nr XI, fig. 41.)



Nr 28 i 29. Serwetki dla dzieci (robota drutowa i szydełkowa).



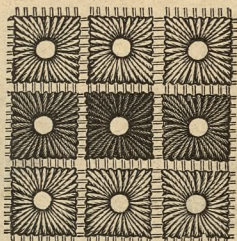
Nr 24. Wycieraczka do piór. (Kroj odwr. str. [tabl. Nr XX, fig. 72].)



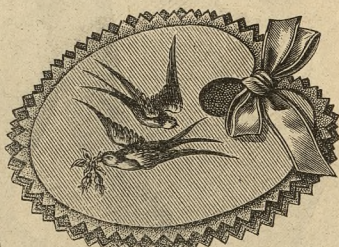
Nr 25. Koszyczek do kluczyków ozdobiony haftem. (Deseń pierw. str. tabl. Nr XII, fig. 42.)



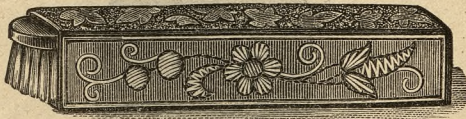
Nr 26. Tylna część sukni Nr 1.



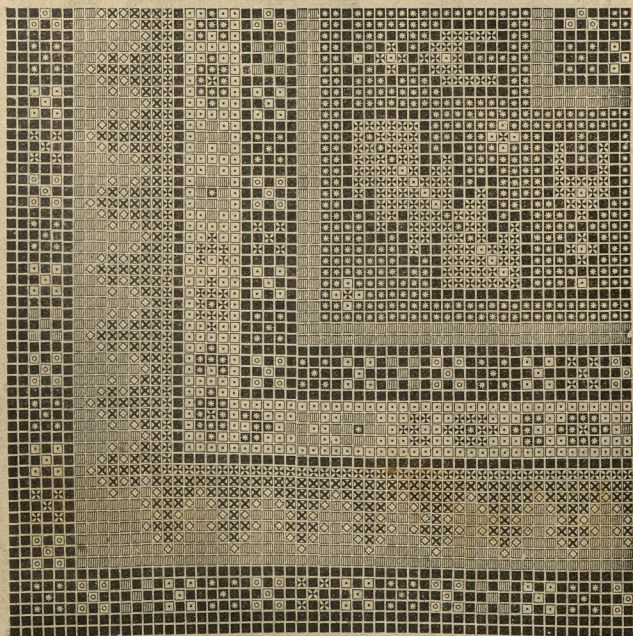
Nr 32. Część haftu do kieszonki Nr 31.



Nr 27. Wycieraczka do piór. (Kroj odwr. str. tabl. Nr XXI, fig. 73.)



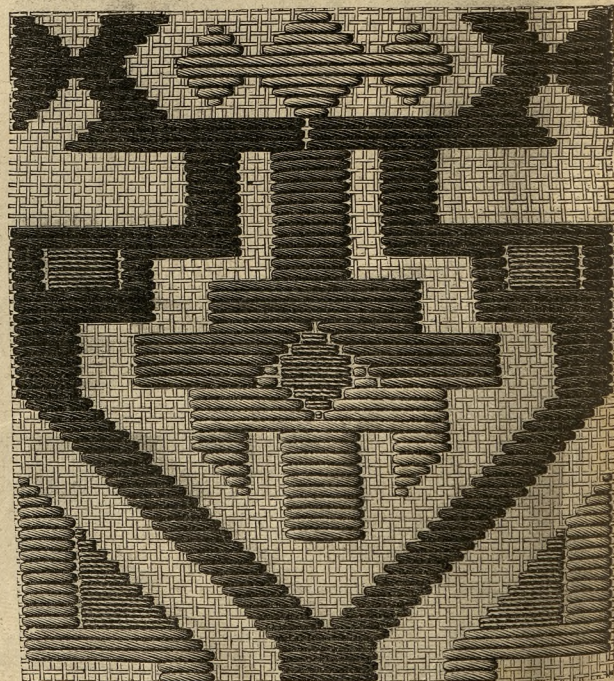
Nr 30. Szczoteczka kieszonkowa z futerałem. (Deseń pierw. str. tabl. Nr IX, fig. 39.)



Nr 33. Deseń na poduszkę i t. p. ■ Czarny. \* 1-szy, □ 2-gi i □ 3-ci cień ponsowy (jedwab), ■ granatowo-popiel., □ oliwkowy ■ złoty (jedwab), □ lipowy.



Nr 31. Kieszonka na szczotki. Ścieg płaski (do ryc. Nr 32 i 34).



Nr 34. Część haftu, do ryc. Nr 31 (wielkość oryginalna).